Świat Kobiecy

WARSZAWA — LWÓW
15 PAŹDZIERNIKA 1928
NUMER 20 — ROK ÓSMY



Treść numeru dwudziestego:

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w Administracji Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 3·80, kwartalnie zł. 10·50, półrocznie zł. 18·—, rocznie zł. 36. — Numer pojedyńczy 2 zł. Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem P. K. O. (Konto Nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3·60, kwartalnie zł. 10·—** lub na poczcie **cena miesięczna zł. 3·66, kwartalnie zł. 10·17.**

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | NR 20 — ROK VIII | WARSZAWA — LWÓW | 15 PAŹDZIERNIKA 1928 ROKU

WYCHOWUJMY CZŁOWIEKA!

NA ŁAMACH „Świata Kobiecego” padły dwa ważkie hasła: „Wychowujmy matki!” a za niem w ślad: „Wychowujmy mężów — ojców rodzin!” *. Które z nich donioślejsze, wprzód zrealizowane być winno? Sądzę, że oba jednocześnie, gdyż wychowanie młodzieży naszej obojga płci chroma pod względem etyczno-moralnego przystosowania do współżycia.

Od przyszłej swej żony wymaga mężczyzna, i słusznie, przeszłości bez skazy, a jakże czuje się pokrzywdzony, ileż współczucia doznaje, gdy na minione życie jego małżonki pada cień najlżejszy. W zamian dostaje jednak dziewczę męża, dla którego niema niespodzianek w świecie doznań erotycznych, często cynika, zwyrodniałego hulakę, lub człowieka chorego, przekazującego potomstwu okropne skutki swej bujnej młodości. Kobieta nie wybiera, nie bada przeszłości narzeczonego, przebacza największe przekroczenia, owszem fama o przygodach miłosnych otacza nimbem bohatera skroń wybranego. Czystość, wstrzemięźliwość, uczciwość obowiązuje tylko oblubienicę.

Ową swobodę życia seksualnego tłumaczy się względami fizjologicznemi, dla których mężczyzna nie może pono żyć w czystości, jak kobieta, aż do zawarcia związków małżeńskich. Czas jednak zwalczyć ów przesąd, tak zakorzeniony, iż godzą się nań rodzice i wychowawcy. Poważne dzieła medyczne ** dawno już obaliły zgubne teorje, dowodząc iż młodzieniec może żyć wstrzemięźliwie bez szkody dla swego ustroju. Zaś pedagogowie, o sławie światowej ***, dają cenne wskazówki, jak wyrobić w chłopcu poczucie moralno-etyczne wobec tych przejawów fizjologicznych, jakiemi obdarzyła go matka-przyroda nie dla przeżyć, nie licujących z godnością ludzką.

Zerwać nam trzeba z podwójną moralnością, a stanie się to wówczas, gdy zrozumiemy ohydę jej, a zarazem zdobędziemy się na siłę, by synów naszych i córki wieść drogą jednolitej etyki. Atoli tu czyha niebezpieczeństwo nowe i niemałe. Zew ten pojawił się już na sztandarze niektórych bojowników o wolność kobiety. I oni, a wśród nich, ciesząca się dziś powagą literatka duńska — Karin Michaelis, zwalczają dwoistość sumień ludzkich, lecz innemi środkami ku innemu dążą celowi.

Kobieta ma prawo, wedle nich, do wyżycia się erotycznego na równi z mężczyzną, bez ujmy dla siebie, a wówczas stanie na ślubnym kobiercu z tą samą sumą doświadczeń, ale niech nam będzie wolno dodać, i z tą samą ilością spaczeń charakteru, a może i chorób, które wnosi w spadku po młodości „górnej i chmurnej” jej oblubieniec.

Jeśli w imię eugeniki pragniemy innych, godniejszych ojców dla przyszłego pokolenia, tem bardziej podnieść godzi się nam protest gorący przeciw zgubnym prądom, płynącym z zagranicy w kwestji wychowania kobiet. Miejmy odwagę zawołać: kobiety! szanujcie swą godność matek i wychowawczyń nowego pokolenia, a zarazem bądźcie surowsze w wymaganiach i ocenie przeszłości waszych przyszłych mężów.

Skoro jednak żądać będziemy od mężczyzn, by życie ich minione było godne człowieka, musimy przyśpieszyć możność zawierania związków małżeńskich, gdyż w dzisiejszych stosunkach materjalnych mężczyzna może myśleć o założeniu rodziny przeważnie dopiero między 26 a 30 rokiem życia. Z pomocą przyjść winna kobieta.

Jakkolwiek wychowanie kobiece poczyniło olbrzymie postępy w kierunku przystosowania jej do samodzielnej pracy zarobkowej, to jednak w wielu rodzinach uważa się pracę córki za zło przejściowe, dopóki nie zjedzie królewicz z bajki. Wówczas pani składa z omdlewającem spojrzeniem cały ciężar utrzymania rodziny na barki „ukochanego”, który unosi lekko ów trud, gdy jest dobrze sytuowany, gorzej — jeżeli jedyny dochód stanowią pobory urzędnicze 7-go lub 8-go stopnia.

Obowiązkiem kobiety odnosić się do swojej pracy zawodowej tak poważnie, jak jej współzawodnik, bo jakże często musi starać się o wyżywienie całej rodziny, gdy jej niedostatek zagraża. Pracownica nie ucieka zatem od swego dziecięcia, lecz owszem zbliża się doń, stwarzając sobie warunki posiadania go i zabezpieczenia mu bytu wespół z ukochanym mężczyzną.

W kwestji wychowania matek słusznie podkreśliła pani Hausnerowa, iż całą młodzież żeńską zbytecznie obciążać nowemi naukami, które nie wszystkim w życiu będą potrzebne.

W okresie narzeczeństwa wystarczy studjować pedagogikę, sztukę pielęgnowania dzieci i prowadzenia domu w odpowiednich zakładach, zaś kobietom uboższym światło nieść mogą wykłady powszechne, popularne, zorganizowane przez stowarzyszenia kobiece.

Lecz nadewszystko, ważniejsze, niż umiejętność racjonalnego przewijania dziecięcia, niechaj będzie zwalczanie zgubnych zapatrywań i dwoistości sumień. Jedna etyka! — jedna odpowiedzialność! i jednakie prawa dla kobiety i mężczyzny! — oto nasze hasło — lecz prawo, etyka i sumienie godne człowieka. Wychowujmy go zatem zarówno w córkach, jak i synach naszych!

Dr Eugenja Kurkowa

* „Świat Kobiecy”, nr. 8 i 13.
** Forel A. Dr: Zagadnienia seksualne.
*** Förster Fr. Dr: Wychowanie człowieka.

DZISIEJSZE STARANIA O UPIĘKSZENIE I ODMŁODZENIE CIAŁA

Z PODRÓŻY NAUKOWEJ PO EUROPIE (Dokończenie: 5)

TRZECIĄ i ostatnią drogą upiększania i odmładzania wyglądu są operacje plastyczne, od celu do jakiego prowadzą nazywane kosmetycznemi lub estetycznemi. Rozwój i wydoskonalenie zabiegów chirurgicznych kosmetycznych jest jednym z nielicznych korzystnych rezultatów ostatniej wielkiej wojny. Współczucie i konieczność naprawy szpecących blizn, porozrywanych policzków, połamanych nosów i pokiereszowanych głów, zmusiły lekarzy do najrozmaitszych prób i doświadczeń, stały się powodem zainteresowania stroną estetyczną rezultatów chirurgicznych i pobudziły do wielu nowych pomysłów. Stąd już krok jeden do upiększania i usuwania błędów wrodzonych lub spowodowanych starzeniem się. Niemal wszyscy mistrze chirurgji plastycznej wyszli z tej twardej szkoły wojennej i do tego się przyznają. O ile nawet przed wojną niektóre zabiegi były znane i czasem wykonywane, to w każdym razie wojna dała powód do ich rozpowszechnienia, do wydoskonalenia metod i do większych starań o ich wynik kosmetyczny.

Ten zaś wynik zależny jest od 2 warunków: od wymyślenia w każdym indywidualnym przypadku takiej plastyki, by istotnie najlepiej usuwała istniejące zmiany, błędy czy zniekształcenia, a powtóre, by pozostające ślady po operacji, tj. blizny, były albo zupełnie nazewnątrz niewidoczne, albo skryte w takich miejscach, gdzie ich nie widać, albo wkońcu tak linijne i nieznaczne, że nie zwracają uwagi. W też tych kierunkach osiągnięto już niebywałe rezultaty. Aseptyka, technika operacyjna, sposoby spawania brzegów ran i pooperacyjne wpływanie na ich sposób gojenia się — doszły do wielkiego udoskonalenia. Gdy się zaś uwzględni, że prawie wszystkie operacje kosmetyczne uskutecznia się w znieczuleniu miejscowem, bez żadnego niebezpieczeństwa, niektóre jak już poprzednio mówiłem, nawet ambulatoryjnie, nic dziwnego, że ta droga znajduje coraz więcej chętnych, zwłaszcza, że efekt estetyczny bywa doraźny i widoczny. Przy plastykach np. twarzy z powodu zmarszczek, fałdów i obwisłych rysów w jednej chwili o lat kilka lub kilkanaście w wyglądzie odmładzający. To samo dotyczy korektur krzywych, garbatych, za długich lub za szerokich nosów, odstających uszu, obwisłych lub przerosłych piersi, sfałdowanych brzuchów i t. p. Efekt estetyczny jest tem większy i tem łatwiejszy do osiągnięcia, im mniej trzeba naddawać, a więcej usuwać i zmniejszać. Przy konieczności naddawania, tj. pokrywania ubytków, trzeba się posługiwać przeszczepianiem tkanek czyto skóry, czy chrząstki, czy kości, a to już pociąga za sobą widoczniejsze blizny. Łatwiej jest coś pomniejszyć i nadmiar usunąć, aniżeli powiększyć. Wszystko zresztą zależy od danego przypadku.

Na terenie odmładzania i upiększania drogą plastyki chirurgicznej miałem sposobność poznać bliżej technikę i metody operacyjne trzech prawdziwych, na wielką już skalę mistrzów, a to prof. dra Jaques Josepha w Berlinie, dra Virenque w Paryżu i dra Foramiti w Wiedniu (o innych była już mowa poprzednio). Dzięki ich wielkiej uprzejmości i gotowości, widziałem rezultaty, które naprawdę można nazwać olśniewającemi. Wszyscy trzej poza chirurgją kosmetyczną — kosmetyką jako taką i innemi jej metodami się nie interesują. Gdy pierwszy z nich, prof. Joseph, jest właściwie specjalistą chorób nosa i uszu, a jedynie w swej prywatnej klinice wykonywa plastyczno-kosmetyczne operacje (Chirurg für Nasen-Ohren und sonstige Gesichtsplastik), dwaj drudzy są zawodowymi chirurgami robiącymi wśród wielu innych także plastyczne operacje. Prof. Joseph, pierwsza światowa powaga w tym kierunku, jeden z głównych twórców metod i techniki dotyczącej, najwięcej wykonywa korektur twarzy (częściowe lub całkowite usuwanie zmarszczek, fałdów, obwiśnięć, podbródków i t. d) i nosa, obok tego rekonstruuje obwisłe i przerosłe piersi. Dra Virenque'a specjalnością są korektury nosa, szczęk, piersi i brzucha, mniej interesuje się usuwaniem zmian spowodowanych starzeniem się. To samo można powiedzieć o drze Foramiti, którego metody i technika korektur nosa i piersi są bez konkurencji.

Jak już mówiłem, specjalistów od chirurgji kosmetycznej jest za granicą wielu, coraz więcej, ale ci trzej nadają niejako ton i od tych trzech można się wiele nauczyć. Na zakończenie opisu mych wrażeń i studjów — chcę jeszcze zestawić szczegółowo co i jakim sposobem da się dzisiaj osiągnąć w zakresie upiększenia i odmłodzenia wyglądu.

1. Przedewszystkiem nie zmieniła się i nie zmieni zasada, że chcąc jak najdłużej być młodą i ładną, musi kobieta od najwcześniejszej młodości ciągle, bezustannie, systematycznie korzystać z powietrza, wody, słońca, ruchu i pracy. Nic tak nie niszczy młodości i urody jak gnuśność, lenistwo, brak ruchu, rezygnacja i apatja. Jeżeli się te higjeniczne warunki zaniedbało — to w każdej chwili należy je przywrócić. Wesprzeć indywidualną radą mogą poświęcający się temu lekarze. Ponieważ młodość i uroda są synonimem zdrowia, wcześnie, natychmiast leczyć należy wszelkie w zarodku cierpienia i wady. Dotyczy to głównie chorób kobiecych, które bardzo często drogą nieprawidłowego funkcjonowania gruczołów dokrewnych (hormony i witaminy!) powodują przedwczesne oznaki starości, uwiąd i zmiany skóry. Ta ostatnia okoliczność spowodowała mnie nawet głównie do zajęcia się i studjowania dzisiejszych sposobów odmładzania i zachowania urody. Własne me spostrzeżenia, oraz przykład takiej powagi jak prof. J. Josepha, który zbiegiem okoliczności i czasu zakres swej specjalności rozszerzył — zachęcił mnie ginekologa również do zajęcia się tym nowym działem.

2. Pojawiające się objawy starości i zwiotczenia tkanek powstrzymać i naprawić jeszcze można w początkach drogą fizykalną i mechaniczną (umiejętny massage, douches filiformes i t. d.) przy równoczesnem uregulowaniu trybu życia. Higjena, wola i kultywowanie radości życia dopomogą.

3. Już istniejące błędy i zmiany skórne, jak wszelkiego rodzaju: brodawki, plamy, piegi, zaczerwienienia, płomienie, znamiona, szpecące blizny, zbyteczne owłosienie, wypadanie i brak włosów, nadmierne pocenie się, łojotok, trądzik, czyraki, żylaki, niektóre zgrubienia i t. d. — dadzą się prawie wszystkie drogą fizykalną (elektro- termo- heljo- i mechano-terapji), farmaceutyczną i organoterapją usunąć bez śladów. To samo dotyczy miejscowego lub ogólnego odtłuszczenia.

4. Zniekształcenia wrodzone lub nabyte, jak: odstające uszy, krzywe, garbate, za szerokie, za długie nosy, nieprawidłowe powieki, usta i nozdrza, już rozwinięte fałdy i zmarszczki twarzy, podbródek, opadnięte i przerosłe piersi, nadmierne fałdy brzucha i inne tym podobne zmiany, dadzą się bez śladów lub z nieznacznemi śladami, naprawić lub usunąć bez niebezpieczeństwa i bez bolu na drodze chirurgicznej. Niektóre wymagają jedynie powtórzenia zabiegu po pewnym czasie.

5. Rzeczywistą, zaawansowaną już starość powstrzymać można na pewien czas drogą organoterapeutyczną, czy to wewnętrznie i zewnętrznie stosowaną, czy też na drodze chirurgicznej przeprowadzaną (injekcje krwi, przeszczepianie gruczołów i t. p.)

6. Choroby skórne wchodzą w zakres dermatologji.

7. Maquillage i środki toaletowo-kosmetyczne im mniej stosowane tem lepiej. Pozostaną one chwilową potrzebą i sposobnością do uczynienia zadość błyskotliwej modzie, a tu i ówdzie pomóc mogą do zakrycia drobnych błędów i zmian na czas pobytu w sali koncertowej i balowej.

Dr Władysław Hojnacki

NINA ALEXANDROWICZ



MĄDREM i czułem okiem patrzy na świat Nina Alexandrowicz. Poczęści też okiem bajkopisarza, który widziane przez siebie bajki opowiadać chce innym. Ponieważ niekażdy rozumie mowę obrazu, artystka ucieka się czasem do słowa. W ten sposób powstały jej bajki dla dzieci, polskie i francuskie. Naprzykład u nas tak dobrze znany „Kudełek”. Wkrótce wyda po francusku bajki o lalkach.— W malarstwie Niny Alexandrowicz spotykamy cały szereg obrazów-bajek. Jej Wenecja jest nietylko perłą Adrjatyku, lecz jednocześnie siedzibą zaczarowanego króla z opowiadań tysiąca i jednej nocy; czerwone mury fantastycznego zamku zdobędą złoci rycerze, a flotylla o białych, wzdętych żaglach czeka na pielgrzyma, którego zawiezie tam, gdzie on sam zechce.

Nina Alexandrowicz lubi zwierzęta, a wśród nich przedewszystkiem koty. Sławne są jej koty w Polsce i we Francji. W Paryżu, który jest przecież królestwem kotów, artystka nasza jest bardzo ceniona właśnie za tę dziedzinę swej twórczości. Koty nie mają dla niej tajemnic; rozumie je doskonale, chwyta wszystkie ich właściwości i mnogie wdzięki.

— Czy pani maluje z modela? — pytam.

— Nie, boby mi przeszkadzał. Znam je tak dobrze.

Rzeczywiście zna świetnie wspaniałe okazy sjamskie i śliczne angory, dostojne i dumne stare „matous”, wdzięczące się do ludzi, a fałszywe koteczki, i zabawne, choć trochę niezgrabne, młode ich pokolenie. Czarne i białe, wiewiórki i tygrysy, a także „szare bure obadwa”, o okrągłych i wydłużonych pyszczkach, wysuniętych i schowanych pazurkach, puszystych i figlarnych ogonkach, zielonych i żółtych oczkach. W ostatnich czasach Ninie Alexandrowicz nie dość malować poszczególne parki. Nie dość jej ram obrazu, wyprowadziła na trzy skrzydła parawanu cały szereg kotów. Opowiadając jakąś kocią epopeę, wyzyskała jednocześnie i dekoracyjne właściwości tych zwierząt. Srebrny parawan z bardzo liczną ziemską rodziną jest śliczny i na ostatniej wystawie Niny Alexandrowicz zyskał wielkie i szczere pochwały.

Na wystawie tej (maj roku bieżącego, Studio Scribe) zwracały też uwagę kwiaty, drugi po kotach ulubiony temat tej artystki. Nieukładane sztucznie, przeważnie białe i czerwone jej bukiety mają własne kolory: poważną, spokojną czerwień i pogodną, wesołą nawet, białość. Jest w nich niezwykła radość i prostota. Rzadko doznaje się takiego uczucia odpoczynku i wrażenia ciszy, jak patrząc na obrazy Niny Alexandrowicz. Może się mylę, — choć nie chciałabym się mylić, — w harmonji swych prac artystka sama jest najwyższą harmonją. I pewno dlatego prace jej działają tak dobrze na oczy i duszę. Wydaje mi się, że rumianki i róże Niny Alexandrowicz mają świeżość, wesołość i spokój jej serca.

Malibran





KOSMOPOLITYCZNA INTERPRETACJA MODY

MODA obecnie, dzięki nowoczesnym środkom komunikacyjnym, przedostaje się niesłychanie szybko ze swego źródła, tj. z Paryża, do najodleglejszych i najzapadlejszych zakątków świata.

Stosowanie się do niej przestało być przywilejem wybranych jednostek, spopularyzowało się i rozpowszechniło do tego stopnia, że świat kobiecy jest zupełnie zuniformowany. Mimo tej pozornej jednolitości, interpretacja mody wykazuje w praktyce zawsze pewne odcienia, zależne nietyle od sfery, wieku, czy też materjalnych środków kobiety, ile od rasy i narodowości, do której ona należy.

Nawet w Paryżu, gdzie cudzoziemka ma ciągle przed oczyma to co jest ideałem w tym kierunku, gdzie jej najłatwiej ten ideał osiągnąć, to znaczy wyzbyć się cech wszelkiej odrębności — wprawne oko odróżni jej pochodzenie, obserwując sposób, w jaki się do mody stosuje.

Ta która najbardziej przypomina paryżankę, to niewątpliwie Argentynka. Zgrabna figura, dystynkcja w ruchach, wrodzony smak, dbałość o nienaganną czystość i porządek w toalecie, zamiłowanie do kolorów dyskretnych, utrzymanie prostoty w linji, wstręt do wszystkiego, co trąci tanim efektem — czynią z niej zjawisko istotnie paryskie. — Argentynka przepada za kolorem czarnym, unika fatałaszków, czesze się z przesadną niemal starannością, celuje w dobrym maquillage'u, kontrastuje skromną toaletę z bezcennemi klejnotami — i zwraca swem wyrafinowaniem powszechną uwagę.

Przeciwieństwem Argentynki jest Amerykanka z północy, która jej jednak pod względem elegancji i szyku zupełnie nie ustępuje. Szyk ten jest tylko bardziej śmiały, często ekscentryczny, łobuzerski — a zawsze swój własny. Amerykanka jest może jedyną cudzoziemką, która potrafiła modzie paryskiej narzucić swoje upodobanie i gusta. Nie dba o to, aby się do paryżanki upodobnić, ceni swój „genre" i świadomie go zachowuje. Modele paryskie akceptuje bez zastrzeżeń, lecz ma swój specjalny sposób noszenia ich. W wyborze tych modeli, kieruje się głównie ideą olśnienia, czy też zadziwienia bliźnich, nie cofa się przed żadną ekstrawagancją i pragnie przedewszystkiem takiej sukni, której inne kobiety nie mają odwagi włożyć. Jest skłonną do przesady, lubi ryzykowne dekolty, króciutkie spodniczki i obcisłe staniki. W tem wszystkiem jest jej bardzo ładnie, gdyż budowę ma bez zarzutu. Patrzymy zatem pobłażliwie na owe toaletowe hazardy, grożące innym kobietom karykaturą, a które ze ślicznie uformowanej figury Yankeski robią trochę dziwaczną, lecz zachwycającą laleczkę.

Rodzaj urody Amerykanki przypomina bowiem lalkę, nietylko ze względu na drobne proporcje ciała i filigranowe rysy twarzy, lecz również z powodu wyrazu tej twarzy, który jest dziecinny, naiwny i jakby zdziwiony.

Wyraz ten potęgują golone brwi. Amerykanka bowiem uważa za anachronizm pokazywanie oczom ludzkim takich brwi, jakie jej natura dała; podobnie jak nowomodny gentleman, nie pozwoliłby sobie na pierwotny sposób noszenia wąsów i brody.

Owo znęcanie się nad brwiami jest właśnie jednem z tych upodobań, które Amerykanka europejkom narzuciła. — Niema dziś w Paryżu eleganckich kobiet z naturalnemi brwiami. Trzeba je golić, albo wyskubywać, zostawiając tylko cieniutką linijkę. Wtedy wszystko jest w porządku.

Wogóle bujność owłosienia, z wyjątkiem na szczęście czaszki, uważaną bywa od pewnego czasu, u obydwóch płci za skandaliczny defekt, który co prędzej usunąć należy. Może włosy na głowie także niebawem wyjdą z mody!

Cóżby to były za rozkoszne czasy dla tych, którzy niewiele mają na niej do golenia!

Wracam do tematu.

Trzecią popularną postacią na paryskim terenie jest Angielka.

Wśród złotowłosych cór Albjonu można zauważyć rzecz bardzo charakterystyczną. O ile należą one do towarzyskiej i finansowej elity i mają środki, aby się oddać całkowicie w ręce wielkiego krawca — wówczas wyglądają doskonale, gdyż typ ich odpowiada w zupełności nowoczesnej modzie. Gdy jednak tych środków nie mają i skazane są na własną pomysłowość, na współpracę w kombinacjach z drugorzędną modystką i krawczynią — wówczas rezultat jest opłakany.

Brak gustu Angielek jest w Paryżu przysłowiowy.

Tradycja głosi u nas, że „angielski sposób" ubierania się jest skromny, prosty i dystyngowany. Nie wiem — może tak kiedyś było, lecz dziś widzi się coś zupełnie innego.

Gdy Angielka wybiera się na partję golfa lub tennisa, przyodziana w strój sportowy, pozbawiony wszelkiej ornamentacji, niewiele można jej zarzucić. — Lecz gdy chce się wystroić na wizytę, lub broń Boże na bal, wtedy koncepty jej są istotnie z tysiąca i jednej nocy. Starsze damy zwłaszcza bywają pod tym względem wprost nieprześcignione.

Koronki, szale, łańcuchy, łańcuszki, gazy, kwiaty, pióra, diademy! Wszystko to w poślednim gatunku, nałożone bez sensu, logiki i potrzeby, tworzy jakiś bazarowy czy cyrkowy splendor. Nie mówię już o doborze kolorów! Angielki cierpią na daltonizm.

Nigdy nie umiałam sobie wytłumaczyć, jak to się dzieje, że kobiety, które mają tyle smaku w urządzaniu domu, którym można pozazdrościć dekoracyjnego talentu, są tak beznadziejnie niezręczne w upiększaniu własnej osoby.

I nie trzeba sądzić, że one bagatelizują to upiększenie! Przeciwnie! — Gdy Angielka wkłada do kolacji wieczorową suknię, to nietylko dlatego, że dostosowanie stroju do okoliczności jest dla Anglików ewangelją, lecz również poto, aby swoją kokieterją ludzkie oczy nasycić. Kokieterja ta wojuje zawsze wielką pretensjonalnością, czyha na niebanalne efekty, wysila się na niespodzianki. Dlatego jeśli chodzi o dziwactwa toaletowe, to Angielka ze średniej burżuazji jest doprawdy bez konkurencji.

Elegancja Niemek ma również nieosobliwą reputację. Grzeszy ona jednak czem innem, niż elegancja angielska. Niemkom zarzucić można raczej brak fizycznych warunków, niż brak gustu. Są cieżkie, otyłe — przeważnie nie mogą poddawać się chimerom nowoczesnej mody. Ta powściągliwość jest dlatego chwalebną, gdyż chroni je od śmieszności. Pozatem Niemka nie ma śladu pretensjonalności; skłonną jest raczej do braku kokieterji, a nawet do zaniedbania.

Bywają oczywiście i takie, które chcą i umieją się ubrać. Wówczas lubią rzeczy solidne, bogate i przeładowane.

Wiedeń np. doskonale imituje Paryż pod względem mody. Przeciąga tylko strunę elegancji. Model wiedeński jest zawsze strojniejszy od paryskiego. Więcej na nim materjału, więcej ozdób; krój bardziej skomplikowany. Słowem, całość jest bardziej „aufgeputzt".

Dlatego Niemka, ubierając się w Paryżu, stale poprawia tamtejsze kreacje; zawsze je przyozdabia.

To „coś", co ma wygląd nędznego gałganka i co na paryżance czarodziejskim sposobem zmienia się w najwykwintniejszą toaletę, nigdy Niemce nie przypadnie do gustu. Może to i słuszne. Każdy ptak ma inne upierzenie.

Upierzenie niemieckie jest bardzo podobne do holenderskiego, tak jak wogóle typ kobiet tych dwóch narodowości jest bardzo zbliżony. Holenderka, ze względu na swój wzrost, to niby Niemka podniesiona do kwadratu.

Tłusta olbrzymka, o świetnej cerze, tryskająca zdrowiem, wytrzymała, silna, gardząca wszystkiem co sztuczne, opiera się najdłużej wybrykom mody. Nosi chętnie długie włosy, wysokie buciki, fałdziste spodnice. Nie maluje się, nie lubi pyżamy, tęskni do gorsetu i hołduje starym tradycjom.

Nieprzeciętnem zjawiskiem jest Rosjanka. — Ma ona w ubraniu i uczesaniu pewien styl, który doskonale harmonizuje z jej osobowością i charakterem.

Styl ten dominuje wszystkie kaprysy mody, której Rosjanka nigdy się bezkrytycznie nie poddaje.

Wie doskonale, że urok jej postaci jest odrębny — niepokojący, fascynujący, fatalny. Podkreśla go odpowiednim strojem, ze znajomością rzeczy, która bardzo pochlebnie świadczy o jej sprycie.

Wzruszające w swej naiwności i nieporadności są Chinki i Japonki.— Nieszczególnie zbudowane, o krótkich, często kabłąkowatych nogach, ubierają się blado, jakby się bały zwrócić czyjąś uwagę. Ponieważ europejski strój jest im obcy, więc nie są w stanie dostosować go do swej osoby. Przylega on do nich jak do drewnianych manekinów, nie łączy się z ich urodą, nie podnosi jej. Biedne, małe Japonki! O ileż są bardziej urocze w swoich haftowanych kimonach i monumentalnych fryzurach!

Inaczej Murzynka, która nosi modną suknię z rozmachem, z dezynwolturą, niemal z afronterją.

— Co dobre dla was, dobre i dla mnie — zdają się mówić jej błyszczące oczy, spotykając zdziwiony wzrok białej rywalki.

W myśl tej zasady Murzynka nawet się pudruje, maluje i smaruje swoje kędzierzawe włosy jakimś cudownym specyfikiem, który czyni je zupełnie gładkiemi.

A że buzia trochę czarna—to cóż to szkodzi? I z tem można się podobać — i to nietylko rodakom, lecz najwybredniejszym europejskim znawcom piękności kobiecej. Trzeba tylko chcieć i ufać w swoje siły.

Moje Panie — czy wam to murzyńskie rozumowanie pewnych myśli nie podsuwa...? *Rita Rey*

POWRÓT DO IDEAŁÓW RODZINNYCH W BELGJI

BELGIJCZYCY, szczęśliwa mieszanina krwi flamandzkiej z walońską, ten narodek tęgi, zdrowy moralnie, trzeźwy, praktyczny, choć może o słabej wyobraźni, jest jednym z pierwszych, który stara się otrząsnąć z haseł wybujałego feminizmu dzisiejszego i całem gardłem nawołuje namiętne zdobywczynie wszelkich stanowisk i zarobków męskich do powrotu w rodzinne szranki.

Zdaje się, że kobieta w Belgji nawet nigdy tak strasznie nie brykała na wolności, ale już i to, czego użyła, wydaje się Belgijczykom za wiele i wołają za nią „stop". Czyż te ciepłe i miłe zacisza flamandzkich domów, wysokie, obszerne kominki, na których płonie w zimie nieustannie jasny wesoły ogień, ceglana, czerwona podłoga,ładne stylowe krzesła i wygodne fotele skórą obite, czekające wokół ognia — wszystko tylokrotnie przez mistrzów pendzla z pietyzmem odtwarzane, miałoby pójść w zapomnienie, a miły ogień wygasnąć na kominku, bo brak wesołej, zdrowej, radnej, trochę przygrubej gosposi, co tam siedzi z wrzecionem w ręku i drewek dorzuca? Bardzo mało kobiet w Belgji puściło się aż na uniwersyteckie studja, ale już i te wszystkim solą w oku, bo lęk, że one nie zechcą drewek owych dorzucać.

Więc ku obronie zagrożonej rodziny zawiązała się „Liga wychowania rodzinnego", która rozrasta się szybko, wydaje swoje pisemko i poszczycić się może niejednem pięknem dziełem. Z inicjatywy jej najwybitniejszych członków powstał Instytut Gospodarstwa Kobiecego w Lacken, który ma zaspokoić głód wiedzy w kobiecie, dając jej równocześnie do ręki zawód, powołaniu jej najodpowiedniejszy.

Oczywiście, że to nie pierwsza i nie jedyna szkoła gospodarcza w Belgji, ale pierwsza na wyżynie już uniwersyteckich studjów i jedyna, kładąca tak silny nacisk na przechowanie nienaruszonych ideałów rodzinnych. Założycielem jej głównym był br. de Rusette, ówczesny minister rolnictwa, a obecnie kuratorem i niejako duszą całego zakładu jest niezmordowany p. de Vüyst. — Instytut ten już w Polsce znany, gdyż co roku kształci się w nim kilka Polek. Będąc niedawno w Brukseli pojechałam go zwiedzić.

Mieści się w dwóch budynkach, z których jeden był letnim pałacykiem króla Leopolda II w obrębie jego rozległej posiadłości u bram miasta. Testamentem przekazał król ten pałacyk, wraz z kawałkiem parku, rządowi. Ładnie odcina się czerwona jasna fasada szkoły od soczystej zieleni prastarych drzew, obrośniętych bluszczem. Park utrzymany w stanie półdziewiczym, bo uczennice nie mają czasu na gracowanie ścieżek, a już to wogóle wszędzie tutaj zmysł praktyczny góruje nad wymaganiami estetycznemi.

Uprzejmy dyrektor p. Lindemans oprowadza mnie i nie skąpi trudu, by mi wszystko jak najdokładniej wytłumaczyć. Strona gospodarczo-praktyczna doskonale urządzona i obmyślana w każdym szczególe. Uczennice zaprawiają się w wykonywaniu wszystkich czynności gospodarczych ręcznie, poczem dopiero obznajamiane bywają z odpowiedniemi maszynami. Ponieważ w całym zakładzie niema służby, uczennice same obowiązane są utrzymać odpowiedni porządek i czystość. Mleczarnia, kuchnia, pralnia, śpiżarnia i piwnica wzorowo są urządzone. Wykłady teoretyczne odbywają się w salach, które równocześnie służą jako pokoje jadalne — do nauki ustawia się stoliczki, potem składane, chodzi bowiem o utrzymanie charakteru domowo-rodzinnego, a uniknięcie wrażenia klasy.

Sypialne pokoiki maleńkie, na jedną lub dwie uczenice, tem są charakterystyczne, że każdy jest inaczej umeblowany, a wszystkie starają się odzwierciedlać styl ludowy. Uczennice muszą się wprawiać w przyozdabianie i urządzanie sobie mieszkania, dlatego co miesiąc ogólna wędrówka, generalna zmiana numerów. Pierwsze dwa razy to jest bardzo zabawne. Panny ze śmiechem i krzykiem wesołym rzucają materace ze schodów, poduszki lecą przez okna, gwar i ruch w całym domu, ale później to już tylko z przymusu wypełniają ten męczący trochę obowiązek.

Kursa trwają dwa lata w zakładzie, poczem następuje rok praktyki na miejscu lub poza zakładem — (nawet do Polski przyjeżdżają praktykantki) — a zakończeniem są dość poważne egzaminy, uwieńczone dyplomami.

Liga wychowania rodzinnego jeszcze inne rozwinęła akcje: urządza odczyty i konferencje po wsiach i miasteczkach, organizuje święta dzieci, rozdaje dyplomy i odznaczenia gorliwym rodzicom i tym, którzy dzielnie i odważnie przyczyniają się do pomnożenia narodu. A oto hasło Ligi: Rodzice są pierwszymi wychowawcami, wpływ ich na dziecko jest najsilniejszy, niestety jednak często bardzo nie umieją obowiązkom swoim sprostać, zatem przedewszystkiem kształćmy rodziców!

Czyż można nie przyklasnąć jak najgoręcej takim ideom?

A. Łączyńska

DLACZEGO PANI PALI

NIEWIADOMO z jakiego powodu wyobrażają sobie niektóre kobiety, że do pełnego równouprawnienia z mężczyzną niezbędne jest naśladowanie go w rzeczach zewnętrznych, a nawet przyjmowanie niektórych jego nałogów.

Nie chcę rozpatrywać tego zjawiska szczegółowo, ani go potępiać lub chwalić; nie leży to nawet w moim zakresie. Rozpatrzyć dziś pragnę tylko jeden szczegół — palenie.



Dlaczego kobiety w ostatnich latach tak nagle uczuły nieprzeparty pociąg do palenia, że aż stały się namiętnemi palaczkami, nieraz towarzysko dużo niesforniejszemi od mężczyzn? I to nawet te, które jeszcze niedawno temu szukały w pociągach przedziałów dla niepalących, a dym przyprawiał je o mdłości.

Kaprys ten przyszedł jako uzupełnienie chłopięcej czuprynki, sportowych męskich dressów i pyżam. A także jako środek prowadzący do celu — do smukłej linji: papieros oszukuje głód. Więc skazana na surową dietę, szuka ulgi w paleniu.

Oprócz nielicznych wyjątków, które prawdziwy palacz natychmiast rozpozna, jest u większości pań palenie nie nałogiem, ale kaprysem, który w samotności nie trapi swej ofiary i tyranizuje ją dopiero wtedy, gdy znajdzie się w towarzystwie...

Biedne panie, które w zaciszu domowem całemi dniami nie pomyślą nawet o papierosie — nie mogą podczas widowisk doczekać się przerwy, by móc wyjść na papierosa. Stają się nerwowe, niecierpliwe, cierpią.



Nie ośmielę się nigdy odradzać paniom palenia, lub nieopatrznie krytykować ten cenny, uroczy nabytek do akcesorjów toaletowo-towarzyskich. I estetycznych. Tyle przynosi urozmaicenia w gestach, tak ułatwia trudne początki w nawiązaniu lekkiej konwersacji, tak ponętnie wygląda między cienkiemi, długiemi paluszkami, na których połyskliwe klejnoty paznokietków walczą o pierwszeństwo z kamieniami pierścieni. Albo w ustach kunsztownie umalowanych, które przyciągają spojrzenia. A ile wdzięku mają szybkie ruchy dłoni szukających papierośnicy-pieścidełka, szukających ognia u sąsiada, lub zakłopotane minki, skoro się okaże, że papierosy wyszły.

Nie, papieros jest tak rozkosznem urozmaiceniem zewnętrznych wdzięków współczesnej kobiety, że walczyć z nim byłoby nieprzyzwoitością lub barbarzyństwem.

Pozatem przyznać paleniu trzeba i inne pociągające właściwości. Uspokaja chwilowo nerwy wzburzone, natomiast przemęczone lekko ożywia i podnieca; łagodzi zły humor, pomaga przy pracy umysłowej.

Czy jest to działanie składników tytoniu, czy też ruchów automatycznych rąk i ust i rytmicznego ich powtarzania, trudno ocenić. W każdym razie jednak oprócz miłych stron papierosów gromadzą się także i różne niekorzystne dla zdrowia czynniki, przyczem rodzaj palenia ma swoje znaczenie.

I tak zaciąganie się dymem, czyli wdychanie do płuc i następnie wydechanie go przez nos jest znacznie szkodliwsze, aniżeli zatrzymanie w jamie ustnej i wytchnięcie przez usta. Badania wykazały, że zaciąganie się dymem przyswaja organizmowi 8% więcej nikotyny, aniżeli zwykłe palenie. Ale jeszcze szkodliwsze jest palenie „wilgotne". Chłonięcie nikotyny przez organizm odbywa się przez masowe połykanie śliny, nasycanie się błony śluzowej języka i jamy ustnej trucizną, a u zaciągających się zaatakowana jest również błona śluzowa nosa i płuc.

Nie wszystkie organizmy reagują jednakowo na palenie; odporniejsze znoszą je lepiej, aniżeli słabsze. Mężczyźni, mający za sobą uodpornienie atawistyczne, mniej odczuwają szkodliwe właściwości nikotyny od kobiet, których organizm jest wrażliwszy. Dlatego nieraz stosunkowo nieduża ilość wypalonych papierosów wywołuje u pań symptomy zatrucia nikotyną, rozmaite zaburzenia sercowe, jak np. bicie serca, duszność, ból i ucisk w okolicy serca, osłabienia i t. p. Objawy występują znacznie ostrzej u osób cierpiących na wadę serca lub sklerozę. Zaciąganie się dymem usposabia do chronicznych katarów nosa i płuc. Bole głowy, bezsenność, zaburzenia w wydzielaniu kwasów żołądkowych również nie są rzadkie.

Ale na tem nie koniec. Są i inne objawy, które na pewno zelektryzują uwagę pań, a to kosmetyczne usterki. Żółknięcie zębów, a czasem i cery, utrata różowej karnacji twarzy, fałdki przy ustach, więdnięcie warg. Czy nie dosyć? Palenie ze względów estetyczno-towarzyskich, kokieteryjnych — nie szkodzi zdrowiu. Ale nie bawiąc się w pochlebstwa zauważyć trzeba, że bardzo mało pań umie palić z wdziękiem. Przeważnie robią to z afektacją i śmieszniutko. A czasem gorzej.

Natomiast o ileby zabawka groziła przerodzeniem się w nałóg, należy uświadomić sobie jasno wszelkie czyhające niebezpieczeństwa, i uwzględnić wskazówki higje-

niczne. Palenia powinny unikać osoby skłonne do katarów gardła, krtani i płuc, chore na serce, na żołądek, a specjalnie i te, u których nikotyna powoduje tworzenie się nadmiernej ilości śliny. Nie powinno się palić na czczo, ani na krótko przed uśnięciem, a wogóle w pokoju sypialnym. Przeciwwskazane jest podczas ćwiczeń fizycznych, przy grze w piłkę, przy biegu, podczas jazdy konnej, na rowerze i t. p. Zaciąganie się szkodzi nawet najzdrowszym i najodporniejszym organizmom. Najmniej szkodzi palenie osobom dużo podróżującym, odżywiającym się obficie, oddanym pracy umysłowej i sztuce. Cennym higjenicznym nabytkiem jest cygarniczka do papierosów, a fajeczka do tytoniu. Przy paleniu bez cygarniczki należy odrzucić papieros do połowy wypalony. Tytoń powinien być suchy, a bibułka najlepszej jakości. Przy paleniu przestrzegane być musi jak najtroskliwsze pielęgnowanie zębów i jamy ustnej.

Efeb

WIEM ŻE MÓJ OKRĘT DO KRAJU PŁYNIE...

Na pokładzie Virginie.

JESTEM bezimienna wśród ośmiuset innych bezimiennych. Papiery schowane u komisarza statku, stewart tak założył na leżaku mój francuski bilet że widać jedynie w tej chwili cudzoziemskie me imię i numer mego paryskiego telefonu.

Niema mnie dla innych, dla siebie też nie istnieję. Wiem że mi radjo jutro niczyjej depeszy nie powie, bo miałam jechać innym okrętem. Żaden łącznik ze światem nie istnieje, węzły wszelkie zerwane, nowe nie nawiązane. Pewne rzeczy bardzo ważne stały się błahe, pewne listy mające się napisać na zawsze wpadły w wodę. Niczem nie oplątana, niczem nie przykuta, oderwana od wszystkiego co złe i dobre, otoczona jedynie tem co piękne — jadę. Tylko ja między morzem a niebem jestem i ten statek, który wiem, do kraju płynie. Pozatem zorza która co rana w okienku przy mej kuszetce wschodzi, nad masztem budzące się pierwsze gwiazdy, słońce w kształcie dzbana zsuwające się z nieba, na wodzie złote ruchome schody wiodące do księżyca. W księżycu tym nasz kapitan dojrzał profil z rzymskiego medalu. I to możliwe. Na morzu wszystko jest możliwe.

Na drugi wieczór, zawsze z przeciwnej strony niż słońce, wita nas boska Selene, tym razem połączona z nami jedynie złotemi nitkami. A prócz tego wszystkiego, mnie i morza, lecący gdzieś sznur żórawi, dawno nie widziany na polskim ugorze... I eskadry mew, Anglja, tu Antwerpja, tam Amsterdam... Latarnie morskie Helgolandu i Rugji, karnawałowe światła kanału Kilońskiego...

Gdzie jesteśmy w tej chwili? Nie mam pod ręką mapy, to sprzyja fantazji. Zanim usłyszę nazwę, płynę bez żadnych wiadomości, wśród niespodzianek. Ciekawość co dalej będzie? Jak gdy się idzie nieznaną drogą...

Między morzem a niebem jak dobrze żyć!

Fale są coraz inaczej rozkołysane: raz ciche — grecka oliwa rozlana od niewidzialnego brzegu do niewidzialnego brzegu... Słońce czy księżyc ruszają się wtedy a morze — najlepszy pływak — na miejscu stoi. Nagle gładka powierzchnia zapełniać się zaczyna drobnemi zmarszczkami, czynią się one większe i w fałdy zmieniają. Gdy jest ich za wiele, najprzedniejsza krawcowa układać zaczyna falbanki, bufki, stroiki.

Jedziemy po torze, które morze sobie żłobi, dziób okrętu wykuwa drogę wśród płynnej stali, czarnej lawy lub stereotypowych „roztopionych lazurów". Patrząc na doskonale, wprawną ręką zarysowany horyzont, płyniemy do najdalszego punktu, który usunie się jeszcze dalej, gdy się do niego zbliżymy.

Morze samo sobie tworzy ramy, sine, po krańcach zgęszczono sine, jak ramy obrazów François d'Angiboult — w miarę potrzeby ramy te rozszerza i zwęża.

Czasem droga się nam ściele między modnemi poduszeczkami z zielonych strusich piór, czasem na morzu ostrzegawczo zadzwoni sygnał — samotny czerwony dzwon. Serce takiego samotnego dzwonu bije w takt z rytmem fali.

Nieustannie towarzyszą nam mewy, jedna drugie luzują. Jakaś śliczna „ptaszka" jak samolot śmigła, pomachała skrzydłami i już bierze podniebny rozpęd...

Morze moralnie i fizycznie usypia. Ogarnia mnie — pewno jednak później owocne — lenistwo.

Życie płynie bez godzin, bez ładu, programu.

Ktoś gra, ktoś tańczy, jak w miejscowościach kąpielowych zawiera się nic nie obchodzącą znajomość i pije się w kajutach wspólnie herbatę, wyrażając przytem nic nie obowiązującą nadzieję widywania się na stałym lądzie.

Kilka osób do rana siedzi na pokładzie, wiodąc długie, nocne rodakowe rozmowy. Przez tłumik ciemności opowiadają sobie historje swego życia i swych zawodów. Czego już przy świetle dziennem będą żałowali. Jakaś polska panienka uczy francuzika wymawiać słowo „kochał". Nie wiem, dlatego że łatwe czy że miłe?

Pokolei starsi oficerowie załogi dowodzą nam że życie jest piękne. Czy można coś żartobliwszego wymyślić? Kobiety słuchają ich, a jednocześnie patrzą na ślicznego chłopca: chodzi po kapitańskim pomoście, — od niego zależy bieg naszego okrętu. Zależy on też od tych wielokolorowych i wielojęzycznych marynarzy, w poszarpanych strojach uwijających się po pokładzie. Swe operetkowe mundury pozostawili w porcie.

Płyną z falami dnie i noce, aż przychodzi ostatni wieczór na morzu. Tak mi się nie chce opuścić statku. Śpię tylko parę godzin, bo rano przez okno zaglądа do mnie pokusa zobaczenia polskich brzegów. Już od pierwszego z naszych osiemdziesięciu kilometrów. Ranek jest naprawdę cudny i po spokojnem morzu wiedziona modlitwą kogoś tak dobrego, że nawet w moc swej za mną prośby wierzy, tuż przy wybrzeżu śpieszę do kraju.

Kiedyś z wybrzeża tego do wielu statków błagalnie wyciągałam ręce... Ale żaden zabrać mnie nie chciał... Dziś jadę do Polski, z uśmiechem na ustach, szczęśliwa swem spokojnem szczęściem.

Wita mnie rozsłoneczniony Hel z sosnami jakich niemasz na świecie, smutnemi gdy nam smutno, wesołemi gdy nam wesoło, cmentarz w Jastarni pełen Kąkolów, którzy dobrem się ziarnem okazali, stara Oksywja ze swym odwiecznym kościółkiem, kochane Orłowo. I polskie kurki wodne — kulki białe.

Już dopływamy do zamerykanizowanej Gdyni...

Jak trudno okrętowi do portu zawinąć... Choć na spotkanie jego ziemia wysuwa molo.

Jak trudno okrętowi kotwicę zarzucić!

31 lipca, patrząc na polskie wybrzeże.

Aurelja Wyleżyńska

GERMAIN NOUVEAU

RĘCE

Miłujcie ręce wasze, by się piękne stały,
Bo żaden balsam dla nich nie jest za wspaniały,
Pielęgnujcie je, tnijcie paznokci ból wszędzie,
Za delikatne nie jest im żadne narzędzie.

To Bóg uczynił ręce, twór w cuda bogaty:
Wzięły swych śniegów białość liljom Serafina,
W ogrodzie ciała są to dwa jednakie kwiaty,
Krwią róży się rumieni paznokcia łupina.

Wiosna mistyczna w owych żyłach krąży,
Gdzie się fijołki gonią i bławat uśmiecha,
Werweny drzemią w linji, co się w dłoniach drąży,
Ręce oczom podają tajne duszy echa.

Jak dwa białe łabędzie płynące ku sobie,
Lub z morzem stapiające biel dwa żagli płaty,
Oddajcie w srebrnych misach wodzie ręce obie,
Przygotujcie im płótna, drogie aromaty.

Tak jak skrzydła są ptakiem, ręce są człowiekiem,
Bo ręce złych są wszakże jak ziemia jałowa,
Te co kręcą wrzeciono, spokorniałe z wiekiem,
Dają mądrości czytać pośród zmarszczek słowa.

Noszą ręce rolników, ręce marynarzy
Pod ciemną skórą nieba złotą ogorzałość,
Woń toni trwa wśród białych mew skrzydeł wachlarzy.
W rękach Marji miesięcznych pocałunków białość.

Najpiękniejsze w najniższej trudzą się udręce,
Najświętsze były cieśli-oblubieńca ręce.

Ręce to wasze dzieci, to dwie siostry bliźnie,
Dziesięć palców, to syny ich błogosławione,
Czuwajcie nad igraszką, lub gdy się spór wśliźnie
Nad życiem ich, co w mnogich drobiazgach tajone.

Twe palce to są siecie, wychodzą z nich miasta.
W odległych czasach lirę objawiły palce,
Pracują, w nędzny zawód zagięcie ich wrasta,
Oto są robotnicy i muzyki chwalce.

Puszczone w las organów niedzielnych z uwięzi,
Palce są ptaki, oto z każdego ich końca
Podobne lotom sojki na gałąź z gałęzi,
Swojski rój znaków Krzyża śmieje się do słońca.

Ten kciuk twardy o krótkiej, szerokiej postawie
Ma moc i Herkulesa królewskiego postać,
Najmłodszy z wszystkich wdzięku ma najwięcej prawie,
To mały palec, który umiał dzieckiem zostać.

O! służcie rękom waszym, owym wiernym służkom,
Spoczynkowi ich strójcie koronkami łóżko.

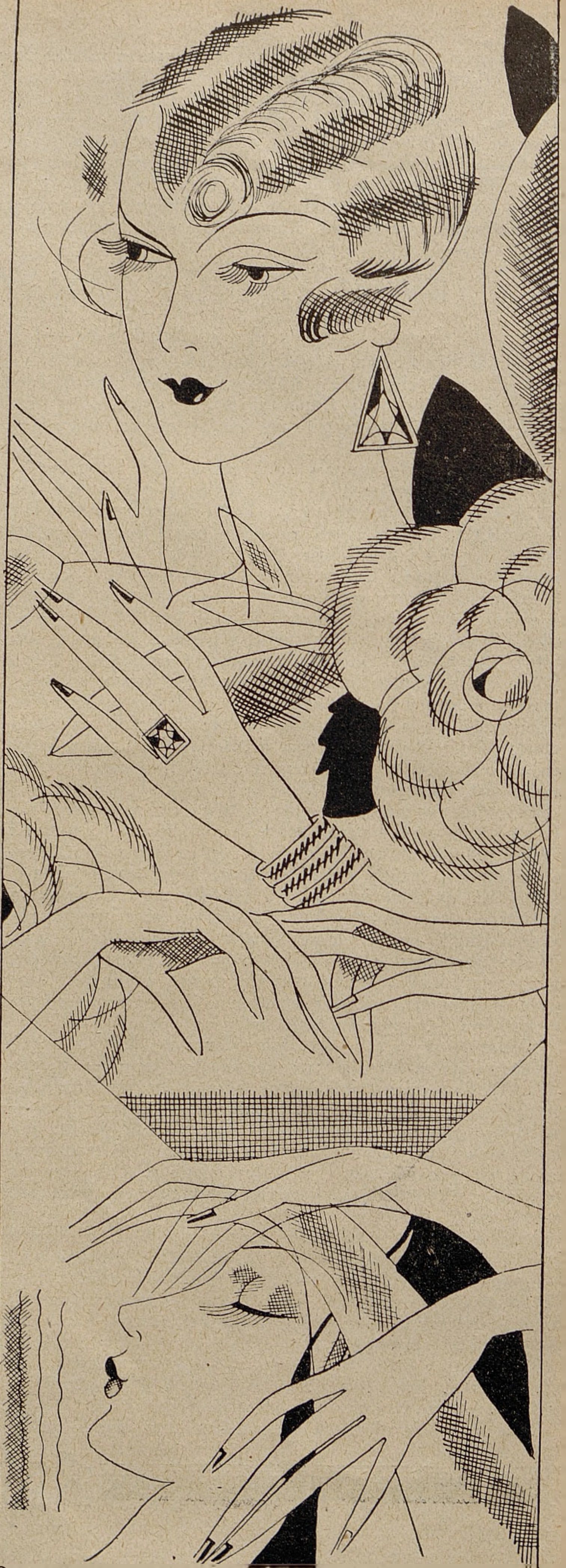
To ręce wasze dają pieszczotę na ziemi,
Wierzcie to siostry skrzydeł, siostry lilij bieli,
Wy ich nie zaniedbujcie i nie gardźcie niemi,
A pozwólcie im kwitnąć jako asfodeli.

Ku Bogu wznoście skarby, słodkie wasze wonie,
Wieczór kiedy modlitwa na wargi przybieży
I splećcie się za zmarłych nieszczęsnych, o! dłonie!
Niech Bóg gorączki nasze w rąk chłodzie odświeży.

Owoców miesiąc dary niesie najłaskawsze,
Lecz na gniazdo przebaczeń otwórzcie się zawsze.

Powiedzcie wy, co broni nienawidząc szczęku
Zwierciedlicie wasz smutek w rzekach łez i jęku,
Starcze, którego biały włos dnia wziął kolory
Młodzieńcze! gdy w twych oczach boskich miłość wstaje
Niewiasto! uniesiona snem w anielskie kraje,
Z sercem nabrzmiałem w przedziwne wieczory.
Nie myśląc, że wam w rękach wykwita kwiat woli
Skarżycie się: Zaprawdę, na to co nas boli
Gdzie jest lekarstwo Panie, ostatecznej męce?
Ono jest w rękach waszych, to są wasze ręce.

Tłumaczyła *Anna Ludwika Czerny*



C I A C O N N A

KTÓREGOŚ dnia Hala Zawadzka, ostatniemi czasy podejrzanie roztargniona, bez uprzednich wstępów i przygotowań oświadczyła, że za Wernika nie wyjdzie. W rodzinie zapanowało głuche przygnębienie. Wernik, dyrektor departamentu, choć trochę ryży i w obejściu oschły, był partją zbyt luksusową, by takie nagłe, niczem nieumotywowane zerwanie mogło minąć bez głębszych w familji wstrząśnień. Chcąc się uwolnić z atmosfery spojrzeń żałosnych, ponurych zadum, to znowu wybuchów wściekłości, któremi rodzina zaprawiała teraz życie upartej pannicy, pewnie jeszcze licząc na jej opamiętanie się, na cofnięcie szalonej decyzji, Hala opuściła dom rodzicielski i zamieszkała u obcych, w „komfortowym salonie z fortepianem", jak gospodyni lokalu nazwała w ogłoszeniu przeznaczony do wynajęcia arcypospolity zresztą pokój.

Przygnębienie Zawadzkich jeszcze wzrosło, gdy wyszło najaw, że sprawcą, czy też przyczyną niedojścia do skutku małżeństwa Hali z dygnitarzem, okazał się tylko oficer, pożal się Boże porucznik, i do tego lotnik, jakiś tam Marek Budny. Oficer w rodzinie, grającej na karjerę córki, to już naprawdę kara Boska i upokorzenie.

— Więc już oświadczył ci się ten, jakże go tam... — spytała pani Zawadzka, odwiedziwszy kiedyś zbuntowaną córkę. — No, jakże go tam...

— Budny — podpowiedziała Hala, uniemożliwiając pogardliwe przypominanie nazwiska. — Nie, mamo, nie oświadczył się.

— To może ty go poprosisz o rękę? — żałośnie drwiła matka. — Ładne obyczaje, ładne widoki na przyszłość, nie ma co mówić!

A po chwili, już nie panując nad oburzeniem:

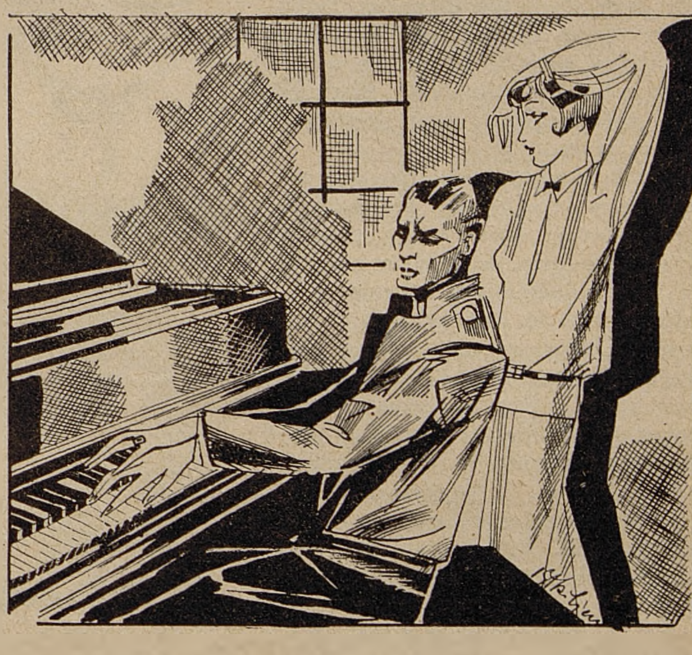
— Słyszałam, że ma przestrzeloną nogę. Z takim mężem to ani zatańczysz, ani na spacer razem nie pójdziesz, bo jakoś wstyd. A jeżeli spadnie z balonu i skręci kark, to zapamiętaj to sobie, że ja twoich dzieci niańczyć nie będę.

Rodzina tedy orzekła, że Hala stanowczo wchodzi na złą drogę i jeżeli nie wyjdzie za tego hołysza, to do końca życia pozostanie starszą kancelistką, gdyż teraz liczyć na protekcję Wernika byłoby już szczytem naiwności.

Panna Zawadzka poznała się z Budnym w „Bristolu", na dancingu, urządzonym na jakiś uroczyście brzmiący cel przez grono niespokojnych a surowych w poglądach starszych dam. Jako jedna z reprezentacyjnych gospodyń, zaproszonych na pokaz i przynętę, Hala miała za zadanie „rozruszać" tych panów, z których nie spodziewały się pociechy ani tancerki, ani też kosztowny, choć kiepski bufet. Pannie Zawadzkiej w udziale przypadł między innymi pewien mrukliwy, szeroki w barach i trochę na prawą nogę utykający porucznik-pilot, jak się wkrótce okazało do rozruszania bardzo trudny. Trudny to jeszcze nie znaczy niemożliwy, to też dzięki wysiłkom urodziwej gospodyni Budny rozruszał się tak dalece, zresztą pod koniec dopiero zabawy, iż, golnąwszy uprzednio parę koniaków, opowiedział jakiś podobno świetny kawał lotniczy, ustawicznie szczerząc zęby w krótkich wybuchach śmiechu, a potem sam wystąpił z wnioskiem odprowadzenia Hali do domu. Panna Zawadzka zasnęła z wrażeniem, że ta pozornie błaha znajomość nie pozostanie bez wpływu na dalsze jej życie.

W parę dni potem Budny zatelefonował do Hali do biura, a po tygodniu, spotkawszy się z nią przypadkiem na Wareckiej, zaproponował przechadzkę. W Alejach przez puszyste czuby kasztanów przeświecały owale lamp łukowych. Ponad miastem nie widać było gwiazd — czerń nocna wisiała nisko i płasko, jak rozpięty dywan. Warszawa biła wgórę miazgą zgiełku, który zdawał się wsiąkać tam, jak w zbitą wełnę. Hala i Marek szli szybko, niosąc w sobie to niewysłowione święto, jakiem darzy pełnia sił żywotnych, niewyczerpana jeszcze przez nasycenie pragnień, która przemyślnie nie szuka szczęścia, gdyż sama jest już szczęściem, i nie pyta o cel, ani o kres istnienia.

— Dobrze mi z panem — rzekła panna Zawadzka, gdy się znaleźli przed kwietnikiem w parku Ujazdowskim. Pe-



wnie ją oszołomił tętent krwi i słodkawy czad bzów, gdyż śmiałe wyznanie nietylko że jej nie przestraszyło, ale je zaraz powtórzyła w jeszcze cieplejszem brzmieniu.

Budny tylko kiwnął głową i krótko się roześmiał, ale uczynił to z takim akcentem przekonania, że mogło to wystarczyć za najdobitniejszą, rozradowaniem przepojoną odpowiedź.

Tak oto zaczęła się pierwsza miłość panny Zawadzkiej, miłość, która nie pyta o odwzajemnienie, jakby mająca cel sama w sobie, ślepa i głucha na wszystko, co nie jest nią, miłością, co nie jej wyłącznie służy i nie z niej bierze początek. Co odczuwał Marek, tego można było tylko się domyślać z obficiej teraz rzucanych śmieszków i z krótszych niż dawniej rzutów głową.

Do wyznań nie doszło i podczas następnych, już prawie codziennych spotkań, ani też wtedy, gdy Budny zaczął odwiedzać Halę w jej nowem mieszkanku. Zjawiał się zazwyczaj wieczorem z nowinami z lotniska, które referował krótko a uroczyście. Potem zapadał w milczenie. Wciśnięty w fotel, żuł papierosa, kręcił głową na znak jakichś głęboko przeżywanych zdumień lub też wstawał nagle i wciąż kręcąc głową, zasiadał do pianina. Gdy się rozegrał, spokojna jego twarz jakby się ścinała, a oczy pytająco wpatrywały się w pannę Zawadzką. Ona jednak nie rozumiała tego wzruszenia. Z gruntu niemuzykalna, mogła się zdobyć najwyżej na szacunek dla uczuć, których w tej chwili doznawał jej gość.

— Jakie to ładne — rzekła kiedyś uprzejmie, sądząc, że należy dać odpowiedź na nieme zapytanie.

Budny urwał w pół taktu, zmarszczył nierówno rosnące brwi i, patrząc w podłogę, mruknął:

— Co takiego? Ładne? Pogoda może być ładna, dziewczynka albo kapelusz. Ale to jest przecież „Ciaconna" Bacha, wie pani — „Chaconne"...

Gdy na twarzy Haliny ostre wystąpiły rumieńce, dodał znacznie już łagodniej:

— Niech pani to pokocha. Bach to już nie muzyka,

ale wręcz metafizyka. Bach musiał posiąść tajemnicę bytu, bo to, co stworzył, to są rewelacje kosmiczne. Czy słuchając ich, nie zatrzęsie panią przerażenie, jakiego się doznaje w górach nocą, gdy przeczucie powie nam, żeśmy stanęli nad otchłanią? To nie jest bynajmniej moja opinja. Ja jestem zwykły mechanik, zbankrutowany muzyk, taki sobie pospolity oficer i z wysłowieniem się zawsze stałem nietęgo, ale to przecież powiedział Doyen, mój przyjaciel, też inżynier, tylko prócz tego filozof, jak o sobie zwykł był mawiać, filozof ze światopoglądem kosmicznym. Mądrala był i setny chłop, choć dziwadło, aż psy wyły...



Marek rozgadał się. Nie bez zadowolenia nadmienił, że jest to jego własny niewydany zresztą układ Ciaconny, w którym pokusił się ująć najcelniejszą pewnie wartość dzieła, to jest prostotę koncepcji. Ociągając się, gdyby pod przymusem wspomniał też, że przed trzema laty w Paryżu razem z owym Doyenem zbudowali fortepian mechaniczny z nutami nagrywanemi w ten sposób, iż przyrząd zdolen był oddać najsubtelniejsze cechy interpretacji. Instrument, ku czci Bacha ochrzczony imieniem Ciaconny, z powodzeniem wykonał wobec zaproszonych muzykologów transkrypcję arcydzieła, opracowaną przez Budnego, ale obecnie próchnieje, niestety, w zapomnieniu gdzieś na strychu w dzielnicy łacińskiej Paryża. Nie znalazł kapitalisty, któryby zechciał sfinansować kosztowną maszynę i rzucić ją na rynek.

— I teraz pan lata — z melancholją stwierdziła Hala, wysłuchawszy dziejów wynalazku.

— Bo w samej muzyce nie mogłem jakoś znaleźć dla siebie miejsca. A zresztą muzyka literalnie wytaczała ze mnie życie — za silną okazała się dla mnie narkozą. Uświadomiłem to sobie już pod koniec studjów w konserwatorjum. Zachwiany związek ze światem realnym ratowałem mechaniką, która też jest poszukiwaniem harmonji i materjalności wprawdzie, ale harmonji. Tak i latam... A tam w górze, nie tracąc łączności z trzema wymiarami realnego, lepiej czuję swoją istotę wewnętrzną. Im wyżej od ziemi, tem głębiej we mnie coś gra.

— Co gra?

Budny chwiał rozczesaną starannie głową.

— Czy ja wiem... Ja jestem tylko mechanik, więc nie bardzo tego... Ale Doyen powiada, że muzyka to czysty głos Boga. Tam w górze, proszę pani, to taka odbywa się pieśń, że bzika można dostać. Doyen, naprzykład, czas i przestrzeń czuł i rozumiał w kategorjach muzycznych. Doyen to był mądry chłop. Rozpił się z tęsknoty za wyrazem absolutnym. Latał zawsze sam, nawet ze mną nie chciał, aż kiedyś, jak poleciał, notabene pijaniusieńki, tom go już więcej nie zobaczył.

Ostrożnie, raczej mrucząc niż mówiąc, zwierzył się również, że obecnie wykańcza prace nad silnikiem własnego pomysłu, silnikiem tak lekkim i tak wydajnym, że już pod koniec lata Marek zamierza pobić wszystkie rekordy, przedewszystkiem zaś najbardziej nęcące go rekordy wysokości.

Gdy potem już zasiadał do pianina, panna Zawadzka, przejęta radością zwierzonych jej tajemnic, sama poznawała Ciaconnę, prosiła nawet o nią, poddając się dreszczom wzruszenia. I to wzruszenie takiem ją napełniało szczęściem, tyle jej dawało rozkoszy odczuwanie sztuki pospołu z tym dziwakiem, w którego dziejach aż tętnił duch heroizmu, że naprawdę nie czekała zwierzeń miłosnych i obca jej wtedy była myśl o jakiejś wspólnej z Markiem przyszłości.

Urlop wypoczynkowy Hala wzięła dopiero pod koniec sierpnia, aby móc uczestniczyć w triumfie Marka. Gdy ten pracował w Pucku nad zmontowaniem swego latawca, przyjeżdżała z Helu i, zjawiwszy się w warsztatach, milcząc nabożnie podchodziła do zamorusanego konstruktora. Na powitanie Budny wybuchał krótszym niż zwykle śmiechem, ściskał skórzaną torebkę Hali, by nie walać jej rąk, a potem, nie wymówiwszy ani słowa, zabierał się do roboty, gdy Hala, stojąc na uboczu, ze czcią śledziła jego ruchy.

Podczas jednej z takich wizyt Hali przemówił wreszcie. A rzekł tyle tylko, i to w tonie przerażająco obojętnym: — Pojutrze o dziewiątej.

W piersi panny Zawadzkiej zamarło serce. Bliski, już ustalony dzień, dotąd ukryty we mgle, dzień, dotąd raczej Marzenie i Słowo, niż realny punkt czasu, w którym oczekiwało nieznane fatum, ten pogromca słów i marzeń, data więc spadła na nieprzygotowaną Halę niczem piorun.

— Przygotuję panu bułek z szynką. A może lepiej z zimną cielęciną? — po dłuższej chwili rzekła troskliwie, starając się panować nad sobą.

I zaraz palnęła, zupełnie dla siebie nieoczekiwanie, a w głosie jej zadźwięczały łzy rozłąki:

— Po pańskim powrocie pobierzemy się, prawda?

Nie czekając na to, co tamten odpowie, jakby chcąc obronić swoje intencje i dać im wagę postanowień niecofnionych, dodała z uśmiechem:

— Proszę to sobie zapamiętać: jeżeli pan nie wróci, to i ja również żyć nie będę...

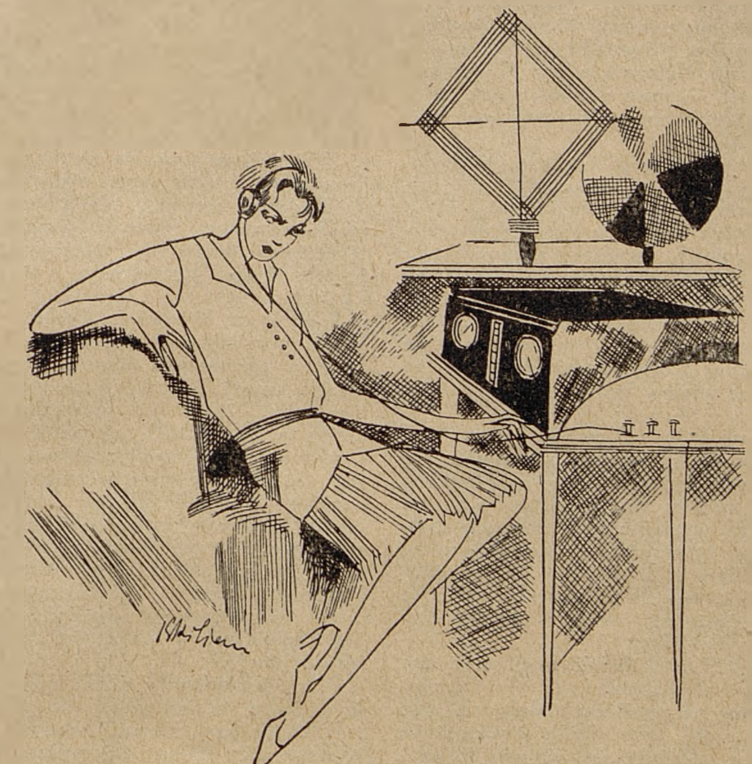
Nie odrzekł nic. Tylko obrzucił ją jasnem, jakby od wewnątrz idącem spojrzeniem i, pokiwał głową. W tej ich krótko wyrażonej umowie było coś więcej niż układ zaręczynowy, to był obrządek zawarcia przymierza na wspólne życie, na wspólną śmierć...

Kiedy w oznaczonym terminie Hala przybyła do Pucka, w porcie lotniczym kołysał się już na uwięzi mały hydroplan z wygiętemi skrzydłami. Śmiało przedarłszy się przez tłum wojskowych, stanęła tuż przy Marku z tą pewnością siebie, jaką daje świadomość zdobytych praw i obowiązków. Budny kiwnął jej głową, ujętą w poczwarny kask, i życzliwie wyszczerzył zęby. W minie jego i ruchach nic nie było odświętnego, że Halę aż dotknęła ta nie licująca z powagą chwili powszedniość. Marek ssał papierosa, przyjaźnie krzywił się do oficerów, śmiał się krótkim śmiechem, na Halę nie zwracając więcej formalnej uwagi, niż to był zwykle czynił.

Zbitą masą głosów padły ostatnie słowa pożegnalnych życzeń. Warcząc śmigą, aparat wyrwał się trzymającym go na linach marynarzom, szybko odbiegł od brzegu, za-

toczył półkole, ostro ruszył pod wiatr, podskakując na bruzdach fal i nagle oderwał się od wody. Szedł w kierunku Holendrów, szybko wspinając się wgórę. Już stał się szarą plamką, a później czarnym punkcikiem, już się w sinem roztopił niebie, już i w porcie wszyscy się porozchodzili, a Hala wciąż stała nieruchoma, z odrzuconą wtył głową, ze wzniesionem ramieniem. Wiatr łopotał jej krótką sukienką, spuszył jasne, w słońcu mieniące się włosy; z rozchylonych ekstatycznie warg zdawał się lecieć bezgłośny zew — pewnie słowa błogosławieństwa. Opalona, silna i kształtna, w tej chwili po królewsku dumna była, jakby Nike mórz północnych, dająca przestworzom sygnał odniesionego nad niemi zwycięstwa.

Ten stan duszy, graniczącej z pychą, nie minął ani nazajutrz, ani nawet wówczas, kiedy nie na żarty zaczęto się niepokoić brakiem wszelkich od Budnego wieści. Upłynął tydzień, w prasie i w marynarce już się pogodzono z tem, że Budny nie wróci, tylko Hala jedna trwała w samotnem oczekiwaniu. Gdy jej któryś z oficerów wspomniał, że rybacy norwescy znaleźli wyrzucony na brzeg jakiś szczegół ekwipunku z oznakami lotnictwa polskiego, uśmiechnęła się pobłażliwie, wciąż spozierając wgórę, pewna, że usłyszy wkońcu szum zwycięskiej maszyny.



Z tem samem napięciem wiary wróciła do Warszawy. Czas przestał dla niej istnieć, zamarł do chwili, kiedy się stanie upragniony a niewątpliwy przylot Marka. Czas atoli mijał, mijały miesiące, a wiara panny Zawadzkiej zakrawała już na szaleństwo. Bo szaleństwem było przecież myśleć poważnie, że Marek, uniesiony natchnieniem lotu, pływa gdzieś w gwiazdach. Hala nie czuła jego śmierci. Odbywała swój dzień powszedni, mając duszę wypełnioną Markiem i jego wszędzie i ciągle odczuwaną wszechobecnością.

W jakimś dzienniku ukazała się wiadomość, że silniejsze radjoodbiorniki wyławiają muzykę z nieznanej pochodzącą stacji i zupełnie nieznanego charakteru. Coś jakby dźwięki harfy i coś jakby żywy głos, jakby śpiew bez słów w skali pół i ćwierćtonowej, a tak narkotyczny, że urokowi jego nie sposób jest się oprzeć. Pismo wyraziło przypuszczenie, że dźwięki te mogą płynąć z innej planety, może z Marsa, chociaż na warszawskiej radjostacji powstała już bajka o anielskiem pochodzeniu tych koncertów.

Po przeczytaniu sensacyjnej notatki Hala zamyśliła się głęboko, a już nazajutrz w jej pokoju radjotechnik wstawił silny aparat odbiorczy. Zaczęło się cierpliwe łowienie fal. Bezskuteczne próby trwały parę miesięcy, a panna Zawadzka wciąż szukała źródła legendarnej muzyki, wierząc, że to nikt inny, tylko Marek śle jej znak swego istnienia.

Pewnego razu, a działo się to późnym wieczorem, kręcąc śrubami aparatu, usłyszała fortepian. I serce jej zamarło z zachwytu. Ciaconna! Ciaconna w tak dobrze jej znanym układzie!

Z głową wtuloną w ramiona, blada, z szeroko rozwartemi oczyma, chłonęła dźwięki, już nie jako sztukę, ale zmysłami sprawdzoną obecność Marka. Aż wstrzymała oddech, by żadnym szmerem nie tłumić tego powitania. To on, on niewątpliwie! Jego uderzenie, jego tragiczny styl interpretacji! Wiara nie zawiodła! Marek nietylko że istnieje, ale dał się odczuć w granicach zasięgu zmysłów! Odnaleźli się zatem! Są razem!

— Marku! — zawołała, nie licząc się z tem, czy głos jej będzie usłyszany.— Marku, jestem, słucham cię, słucham!

Blada, aż liljowa na twarzy, stężała w niewygodnej postawie, jakby gotowa skoczyć na spotkanie w urojoną otchłań, z której zaraz powinien wyłonić się jej Marek. W otoku światła, z warkiem zwycięskiej maszyny, heros spadnie z międzyplanetarnych szlaków na ziemię, która o nim zwątpiła, która go zapomniała.

Z oczu Haliny obfite trysnęły łzy. Płakała z nadmiaru szczęścia, już nie jako sprzymierzeniec w boju o triumf, ale jako oblubienica, dotąd zaciekle broniąca przystępu tęsknocie i zwątpieniom, spragniona odczuwania radości wszystkiemi zmysłami.

— Gdzie jesteś? — wołała, przyciskając słuchawki do uszu, gdy koncert już się skończył. — Gdzie jesteś? Mów! Słucham cię! Słucham!

Marek z pewnością zaraz się odezwie. Stokroć piękniej przemówi, niż sztuka Bacha: słowem, w którem zawrze się jego o Hali pamięć.

Przez szereg straszliwie dłużących się sekund brzęczało w słuchawkach milcenie.

Aż wreszcie...

Wreszcie żywy zabrzmiał głos i w obcym języku te wymówił słowa, czarne słowa żałoby:

— Halo, halo, radjo Londyn. Przed chwilą daliśmy ponad program, jako numer reklamowy firmy Kohen i Co. L. T. D. Ciaconnę Bacha, wykonaną przez fortepian mechaniczny, tem również mianem ochrzczony, a zbudowany według pomysłu dwóch nieżyjących już młodych inżynierów: Doyena z Paryża i polskiego lotnika Budnego. Dzieło Bacha aparat wykonał w nagraniu i w układzie porucznika Budnego, który we wrześniu r. z. zginął, spadłszy ze swym hydroplanem w ocean Atlantycki u wybrzeży Norwegji. Instrumenty „Ciaconna" wytwarza firma Kohen i Co. patent Nr. .... cennik na żądanie gratis i franco....

Wacław Filochowski

CZASOPIŚMIENNICTWO RELIGIJNE ZA GRANICĄ

I.

Utyskiwał kiedyś Stanisław Szczepanowski na niesłychane ubóstwo, ilościowe i jakościowe, naszej literatury religijnej. Dziś stan rzeczy zmienił się o tyle, że — jak wykazuje urzędowa statystyka produkcji książkowej w Polsce — dział teologji, religjoznawstwa i dziedzin pokrewnych osiąga wśród wydawnictw niebeletrystycznych najwyższą bodaj procentową liczbę. Również i poziom znacznie się podniósł, a kilka firm — jak np. Księgarnia Św. Wojciecha, Fiszer i Majewski, Gebethner i Wolff — stale zasilają rynek księgarski dziełami o bardzo znacznej nieraz wartości naukowej oraz wzniosłości etycznej.

Natomiast nasza religijna literatura czasopiśmiennicza nadal pozostaje w stanie dosyć opłakanym. Zwróćmy uwagę na to, — pisze jezuita Ed. Elter — „że cała energja katolickiej Polski, mimo wysiłku i starania, nie może się zdobyć na jeden choćby, na szerszą, ogólno-państwową miarę zakrojony, katolicki dziennik; że mamy zaledwie jedno, dla braku silniejszego poparcia ledwo że wegetujące, naukowe teologiczne pismo; że jedyny na całą Polskę religijno-kulturalny miesięcznik (mowa tu zapewne o „*Przeglądzie Powszechnym*", stojącym na istotnie wysokim poziomie kulturalnym. — *Czjk.*) nie liczy nawet 2.000 prenumeratorów; że mamy w całej Polsce zaledwie jedną wielką, prawdziwie katolicką nakładową księgarnię".

Zgoła inaczej zagranica. Wprawdzie w całym świecie nastąpił obecnie przerażający upadek aspiracyj i ideałów, i kto wie, czy przyszłość nie ochrzci naszych czasów okresem *religionis depopulatae*; lecz chrześcijaństwo może nawet zyskało na tem, że się zacieśniło do prawdziwych, gorących wyznawców. Elementy „letnie" odpadły i życie religijne bije tętnem szparkiem i — mimo wcale niełatwych warunków — pełnem otuchy. Myśl filozoficzno-religijna coraz to nabiera tężyzny i rozmachu i niedalekie są może czasy, gdy materjalizm ostatecznie zostanie uznany za pogląd nietylko najuboższy, lecz i... najfantastyczniejszy.

Czasopiśmiennictwo chrześcijańskie kwitnie na Zachodzie bujnie. Przodują kraje anglosaskie, z łacińskich zaś — Włochy, a przedewszystkiem Francja — owa na powierzchowny rzut oka lekkomyślna, zepsuta, bezbożna Francja. Nie myślę przeczyć, że się te wszystkie przymiotniki dadzą słusznie zastosować do znakomitej większości Francuzów; lecz na szczęście większość nigdy nie stanowi o duchowem obliczu narodów. Gdyby stanowiła... mój Boże! jakiem czołem śmielibyśmy dziś prawić o Polsce rycerskiej, Polsce Chrystusowej, Polsce Żółkiewskich, Kościuszków, Słowackich, Cieszkowskich?... Nie, nie, co rychlej porzućmy to przypuszczenie, które krwią bolesnego wstydu twarz nam zalewa, i stwierdźmy, że o istotnej psyche narodu decyduje inteligentna mniejszość — o ile naturalnie nie siedzi cichutko, jak mysz pod miotłą, jak się to przeważnie dzieje u nas, niestety.

W tej więc Francji, gdzie rząd nie łoży prawie ani grosza na poparcie ruchu religijnego — owszem, dość często konfiskuje fundacje prywatne — w tej Francji, mówię, wychodzą m. i. dwa duże i poważne dzienniki nawskróś katolickie: "*La Libre Parole*" i „*La Croix*"; pisma religijno-filozoficzne, bynajmniej nie ckliwo-popularne świstki, można rachować na dziesiątki — przytoczmy chociażby „*Revue Biblique*", *Revue de Métaphysique et de Morale*", *Archives de Philosophie*", „*Revue d' Ascétique et de Mystique*", „*Recherches de Sciences Religieuses*" i mnóstwo innych. Z przeważnej części umieszczanych w nich prac bije typowo francuska jasność przemyślenia i wyrazu, trzeźwość logiki, brak rozchlipanej czułostkowości, żelazna konsekwencja w przeprowadzaniu zamierzeń. Niejednemu się wydaje, że o religji wypada mówić jeno w retorycznie-napuszonych przenośniach lub ze łzami wyśrubowanego roztkliwienia. Questa idea si è inchiudata nelle teste piccole, e le teste piccole son dure..." chciałoby się nieraz powtórzyć za Olgiatim.

Chrześcijańskie czasopisma francuskie dowodnie zbijają „duesta idea". Otrzymałem z Paryża sporą pakę miesięczników, tygodników itd. Czy się łaskawy czytelnik zgodzi pobieżnie przerzucić je wraz ze mną?

Weźmy nasamprzód numer najdawniejszy, bo datujący jeszcze z końca r. 1921. Jest to Nr. 4 *Revue de Métaphysique et de Morale*. Pierwszy artykuł: DURKHEIM'a Définition du socialisme. Autor przeprowadza pogłębione studjum nad tą doktryną, krytykuje wielorakie określenia jej istoty i wreszcie proponuje własną definicję: „Socjalistycznemi nazywamy wszystkie te teorje, które żądają mniej lub więcej całkowitego związania wszystkich lub niektórych funkcyj ekonomicznych z kierującemi i uświadomionemi organami społeczeństwa". Następnie bada punkty styczne oraz rozbieżności pomiędzy socjalizmem a komunizmem. — Dalej mamy niezmiernie ciekawe studjum G. DELACROIX: O pewności mistycznej. Autora zajmuje zwłaszcza najbardziej chyba zdumiewające ze zjawisk psychicznych: ekstaza, którą uważa on za apogeum i kwintesencję stanów mistycznych. Nikt nie posądzi potężnego umysłu krytycznego Pascala o szarlatanerję lub naiwność; otóż dopiero dzięki ekstazie osiągnął on bezwarunkową (oczywiście subjektywną) pewność i ukojenie. Na skrawku pergaminu, znalezionym po śmierci filozofa w jego ubraniu, odczytano 4 wyrazy: „Certitude, sentiment, joie, paix". — Ale, ostrzega Delacroix, „jest i drugi biegun nadprzyrodzoności: królestwo szatanów. Stany demoniackie są przeciwwagą stanów boskich. Mistyk waży się pomiędzy temi dwiema krańcowemi dziedzinami, czasem zgoła niezdolny ich rozeznać". Nie zawadziłoby o tem pamiętać różnym płochym „spirytystom". — Na resztę treściwego zeszytu składają się artykuły: PECAUT'a „August Comte a Durkheim", BOUTROUX „Dzieje zasad dynamiki przed Newtonem" i GUY-GRAND'a „Myśli o poglądach moralnych po wojnie".

Na czoło nru 4 (paźdź. 1923) *Revue des Sciences Philosophiques et Théologiques* wysuwa się bezspornie G. RABEAU'a „Le fait et l'essence; quelle peut être la vérité de l'experience humaine". W konkluzji swych ścisłych roztrząsań autor się domaga, by obok realności rzeczy filozofja uznała zupełnie równorzędną realność stosunków, które nasz własny umysł między nie wprowadza. (Por. podobnyż sąd Wrońskiego o realności „czystych intuicyj" czasu i przestrzeni.)

Bulletin de Littérature Ecclesiastique (Nr. 9—10, 1923). G. BRETON opowiada nam zajmująco o św. Franciszku Salezym, którego nazywa pierwszym nowoczesnym (moderne) świętym. Zdaniem autora, upostaciował się w nim ów pewien przełom w pojęciu świętości, który się wówczas zaznaczył po wiekach średnich, kiedy to „świętość" zawierała pewien pierwiastek nieludzkości, surowości graniczącej z okrucieństwem. Franciszek „nie złagodził, nie urobił surowego jarzma Chrystusowego na użytek nowych czasów. Ale potrafił tak doskonale stopić w swej osobie człowieka ze świętym, że acz i pierwszy i drugi są w nim jawni, zdają się tworzyć jedną tylko postać; jedynym zresztą celem jego doktryny jest nauczyć nas sztuki tego stopienia". — Słowa św. Piotra Damjana o Papieżu *tamquam rex regum et princeps imperatorum* były często przytaczane na rzecz świeckiej władzy politycznej papiestwa. W ciekawym swym artykule zbija J. RIVIERE taką interpretację.

Pisałem niedawno o Wł. Sołowjewie i wytężonej pracy całego jego życia, zmierzającej do połączenia Kościołów Zachodniego i Wschodniego. Temuż zagadnieniu poświęcona jest przytoczona w *Revue des Sciences Religieuses* (Nr. 1, 1923), nader interesująca korespondencja pomiędzy duchownym katolickim Bautain'em z jednej, a prawosławnymi Meszczerskim i Andrzejem Murawjewem z drugiej strony. Dodać należy, że się ta korespondencja toczyła niemal przed wiekiem, bo jeszcze w latach 1834—37. — Godnym uwagi jest również artykuł COLON'a o koncepcji zbawienia podług ewangelij synoptycznych.

W posiadanych przeze mnie zeszytach *Revue Apologétique*, polskiego czytelnika zajmie przedewszystkiem przemówienie Mgr. CHAPTAL'a o obrządku starosłowiańskim w kościele katolickim (Nr. 427, 1923), gdyż poświęcone jest ono czci Polaka, św. Józafata, męczennika Unji. „Ce martyre — powiada autor — illumine l'histoire confuse des luttes intestines, moitié religieuses, moitié politiques des régions slaves peuplées de Russes, de Polonais et de Ruthènes, dans les Marches de Russie et de Pologne". — W Nr. 438 (1924) ciekawie mówi G. BARDY o początkach chrześcijańskiej poezji łacińskiej.

Ważkim przyczynkiem do dziejów kontemplacji mistycznej jest rozprawa L. REYPENS'a (*Revue d'Ascétique et de Mystique*, nr. 17, 1924) o niderlandzkim mistyku XV w. Gerlachu Petersenie, autorze dzieła „*Ignitum cum Deo Soliloquium*", o którym Joannes Busch pisał, że „mirabili cum claritate saporosaque dulcedine pre cunctis fratribus in Windesem professis suspensus tenebatur". U Petersena łączność z Bóstwem pojęta jest jako połączenie nietylko woli, lecz również umysłu ze Słowem, i połączenie to jest bezpośrednie. Niepojętą dla nas, nie-mistyków, słodyczą tchną słowa jego: „Osculetur me osculo oris sui, inquit anima amore vulnerata"...

Lutowy zeszyt (1924) belgijskiej *Revue Néo-scolastique de Philosophie* przynosi poważne studja: R. MARSCHAL'a o wolności w filozofji woli Schopenhauera, i O'KEEFFE'go (po angielsku) o dantowskiej teorji stworzenia.

W kwietniowych (1924) *Recherches de Science Religieuse* ciekawszy jest artykuł LEBRETON'a o modlitwie w kościele pierwotnym. Autor przytacza wzory pięknych modlitw łacińskich.

Bardzo zajmujący jest Nr. 134 (1924) przeglądu *Échos d'Orient*, poświęconego wyłącznie sprawom kościoła Wschodniego. Smutne wrażenie wywiera kronika (Église ortodoxe d'Albanie. — Église grecque d'Amérique. — Patriarcat grec de Constantinople. — Égl. géorgienne. — Égl. de Grèce. — Patriarcat grec de Jérusalem. — Égl. russe. — Égl. serbe), obrazująca zupełny prawie rozkład dyscypliny i powagi na Wschodzie chrześcijańskim.

Wspominałem już w niniejszym szkicu o religijno-mistycznych przeżyciach Pascala. Kogo to zainteresowało, ten z przyjemnością przeczyta traktujący o tejże kwestji artykuł LEONA BRUNSCVICG'a w nrze 51 (1924) *Revue de Théologie et de Philosophie*. W tym samym numerze zwraca uwagę feljeton BOVET'a o religji u dziecka. (Dok. n.) *Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

Ciepłe garsonki



612 Garsonka kombinowana z wełny i jedwabiu. Spódniczka z zibli-kashy, bluzka z petite reine w odcieniach beige. Całość złączona pod paskiem.
613 Garsonka ze srebrno-popielatej drapelli; paski zamszowe.
614 Strojna garsonka kombinowana z aksamitu angielskiego i jersey'u. Kolory: lawendowy i granatowy. Brzegi wykończone wąziutkiemi zakładeczkami t. zw. nervures.
615 Garsonka angielska z wełny w trzech odcieniach beige.
616 Garsonka popołudniowa; suknia jednolita z crêpe de Chine, dół plisowany. Pulloverek z dwóch odcieni, zakończony zboku fartuszeczkiem.

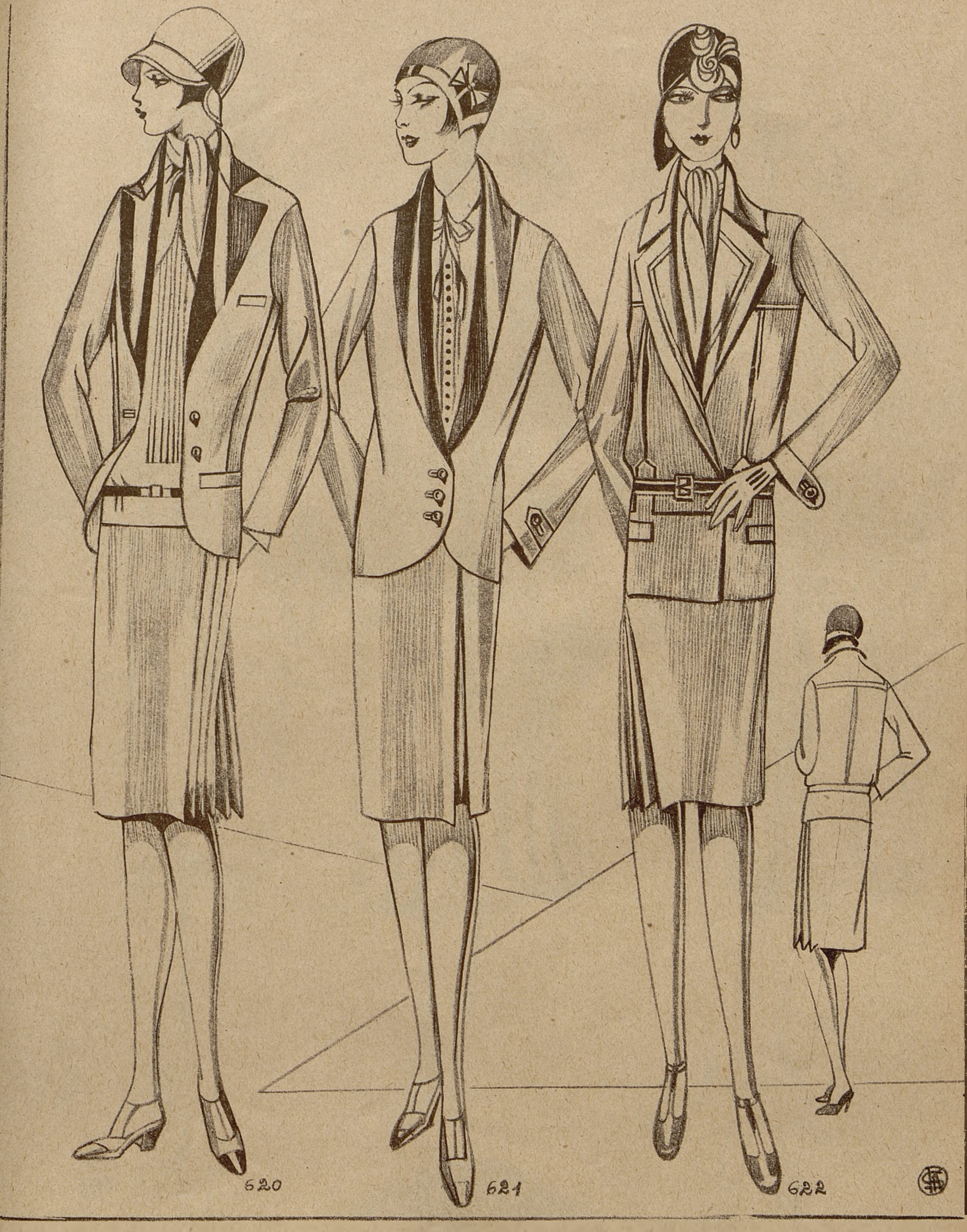
Wszystkie te modele mogą być wykonane z grubszych materjałów.

Suknie tailleurs



617 Toaleta z kamgarnu champagne. Guziki i pasek staro-złote. Lis w naturalnym kolorze (czerwono-rudy).
618 Suknia z jasnego materjału angielskiego; ozdobne wykończenia stanowią nervures. Mankiety sztywne z białego, grubego rypsu.
619 Suknia z granatowego jedwabnego rypsu. Przód krajany z jednego kawałka: zakładeczki ukośne naśladują plisy. Fałdy na przodzie wstawiane, tył zbluzowany; kołnierzyk i mankiety z tchórza. Duże, okrągłe guziki w odcieniu bursztynu.

Kostjumy angielskie



620 Kostjum smokingowy z zibeliny. Bluzka koszulkowa z petite reine. Wyłogi żakietu z grubego, jedwabnego rypsu w odcieniu podszewki.
621 Kostjum z jasnej kashy; żakiet z wyłogami, bluzka jedwabna z trykotu.
622 Kostjum o charakterze pół-sportowym z wełny angielskiej.

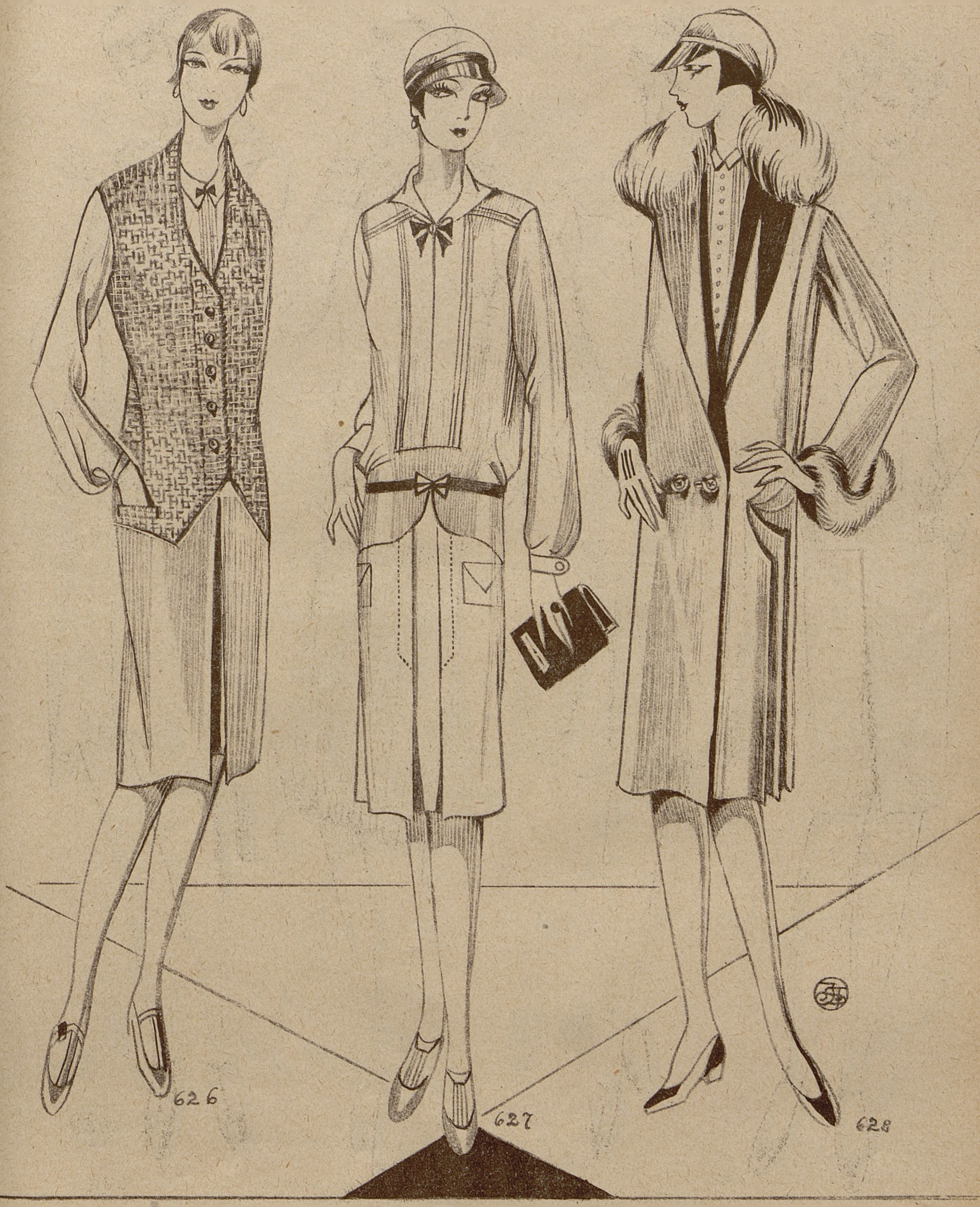
Płaszcze



623 Płaszcz futrzany (murmle — miękkie źrebięta — nutria) z szalowemi wyłogami, zapięty na dwa guziki. Kołnierz można podnieść wysoko.

624 Płaszcz sukienny z materiału reversible (lewa strona widoczna na wyłogu). Plisy w formie godetów naszywane. Kołnierz

Studentka (słuchaczka)



626 Ciepły komplet na wykłady i do pracy. Suknia z bronzowej krepelli, kamizelka z himalaji przetykanej niteczkami we wzór.
627 Garsonka kombinowana w kolorze jasno-orzechowym. Spódniczka z rypsu wełnianego z nakładanemi kieszonkami. Bluzka z jedwabiu do prania w dowolnym kolorze. Pasek ze skórki lakierowanej.
628 Płaszcz z wełny Angora, zapięty na dwa guziki. Futerko fantazyjne. Czapka studencka.

Suknie popołudniowe

od najskromniejszej do strojnej



629 Suknia z jedwabnego marocain w kolorze granatowym. Kamizelka z brokatu wzorzystego, bolerko wycinane w zęby i przypięte dwoma guziczkami do kamizelki.
630 Suknia z crêpe Georgette w kolorze lawendowym, z odcinanym karczkiem. Mikroskopijny kołnierzyczek spięty kameą.
631 Suknia z grubej crêpe de Chine. Spódniczka drobniutko plisowana; część dolna kazaka odcinana, z wpuszczonym paskiem. Boki ozdobione zakładeczkami nervures.

Płaszcze i kostjumy dla młodych panienek



633 Płaszczyk z sukna beige, przybrany futerkiem.
634 Kurtka futrzana do sportowej spódniczki Rodzaj futra może być wybrany dowolnie.
635 Kostjum przejściowy z gładkiej wełny; składa się ze spódniczki układanej we fałdy, bluzeczki zapiętej zprzodu na klamrę, ozdobionej białym, rypsowym przodem. Luźny żakiecik z tego samego materjału.
636 Komplet z kasby; płaszcz z nakładanemi kieszeniami i spódniczka z jednego materjału, bluzka z jedwabiu do prania lub z francuskiej flanelki. Kolory: granatowy, beige, orzechowy, bronzowy.



637 Sukienka dla dziewczynki z gabardyny. Ozdobą: zakładeczki, guziki i pasek.
638 Płaszczyk z ciepłej wełny, podwatowany, zapięty na 3 pary guzików, przybrany futerkiem. Kamasze sukienne.
639 Płaszczyk z sukna; wyłogi, kołnierz i mankiety z grubego jedwabiu, wypikowanego stebnami.
640 Płaszczyk z himalaji, z odcinanym karczkiem, przybrany stebnami i nakładanemi kieszeniami. Kołnierzyk z tchórza. Beret z materjału płaszcza.
641 Płaszczyk o charakterze sportowym, z paskiem skórzanym; takiż pasek na kapeluszyku. Stojący kołnierz z futerka.

Zwracamy uwagę Czytelniczek na najnowsze modele kapeluszy

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

W ŚWIĘTO kultury narodowej, które obchodził Lwów w maju b. r. z okazji 100 rocznicy założenia Ossolineum, wydano szereg publikacyj, traktujących o książce i sprawach z nią związanych.

Z pośród wielu cennych, nam, kobietom, najbliższą jest praca dr Anny Jędrzejowskiej,* opowiadająca w sposób naukowy, niemniej jednak bardzo ożywiony i zajmujący historję polskiej książki we Lwowie w okresie jej urodzin w w. XVI. Rozprawa, rzucająca snop światła na okres, dotąd naukowo nieopracowany, traktuje o historji drukarstwa, papiernictwa, księgarstwa i introligatorstwa, a także daje obraz czytelnictwa i bibljofilstwa lwowskiego w w. XVI. Obok rzetelnych wartości naukowych posiada książka p. Jedrzejowskiej wszystkie cechy książki pięknej, rzadkiej ozdoby każdego zbioru.

Z pośród innych prac, opublikowanych w Roczniku Zakładu Narodowego im. Ossolińskich T. I. i II. i w osobnych odbitkach, kilka wyszło z pod piór kobiecych.

Marja Chmielowska opublikowała w rozprawce p. t. **Z materjałów do sprawy polskiej w r. 1812—1813.** kilka nader ważnych dokumentów, obejmujących korespondencję między ks. Adamem Czartoryskim a carem Aleksandrem I. w sprawie Polski po moskiewskim pogromie Napoleona. W memorjale i listach zawarte są wszystkie projekty, które się stały podstawą kreowania Królestwa Polskiego na kongresie wiedeńskim w r. 1815.

Janina Kelles-Kranzówna w „Opiece nad małoletniemi sierotami" w projektach do „Kodeksu Stanisława Augusta" traktuje o historji opieki w Polsce u schyłku w. XVIII. na tle stosunków w Europie zachodniej.

W krótkiem studjum literacko-estetycznem rozwija **Eugenja Kurkowa „Rolę światła w Przedświcie"**, przyczem wskazuje jego znaczenie realne i symboliczne, będące wykładnikiem idei historjozoficznej Krasińskiego.

W **„Wiadomościach o rękopisach Fryderyka Skarbka"** zestawia **Zofja Zebrowska** w formie regestru bogatą puściznę naukowo-literacką sławnego ekonomisty w działach: historycznym, ekonomicznym i prawniczym, powieści, komedje i rozmaitości.

E—wa

MARJA GROSSEK-KORYCKA: „Świat kobiecy". Warszawa 1928. Nakładem Tow. Wyd. „Bluszcz".

Mówić dziś o kwestji kobiecej, to znaczy włożyć kij w mrowisko. Stała się ona zagadnieniem, które pali i dręczy zarówno męską, jak żeńską połowę ludzkości, mimo że się ją często zupełnie ignoruje, pielęgnując naiwną nadzieję i bezskuteczną propagandę do dawnego porządku rzeczy. Marja Grossek-Korycka spojrzała prawdzie prosto w oczy i nie wahała się nazwać jej po imieniu, ale mimo to nie ściągnęła na siebie gromów oburzenia, nie wywołała rozjątrzonej polemiki. Nie dlatego, że puszczona w świat niędawno książka jest już głosem z za grobu — wszak kamienie potępienia nierzadko i na mogiły padają... Ale z autorką „Świata kobiecego" sprzeczać się niepodobna, jak z kimś, co patrzy głęboko i przenikliwie, trafia w samo sedno rzeczy, a mówi spokojnie, z wielką siłą przekonywania, co więcej, mówi z poetyckim polotem i niezwykle zajmująco. „Pierwsza zrywam welon iluzji, zahaftowany kwiatami poezji" — woła Korycka, ukazując w naturze niewieściej, pełnej poświęcenia, ale zarazem fałszu, podstępu, złośliwości — poniżające cechy niewolnika, a w stosunku mężczyzny do kobiety — pychę i lekceważenie. Nie obwinia jednak żadnej strony, konstatuje tylko fakty, ilustrując je bogato i barwnie spostrzeżeniami z życia — i idzie dalej, głębiej w to życie wartkie i bezwzględne, ażeby z nurtów jego dzisiejszych odgadywać przyszłe jego tory. Kryzys małżeństwa i praca zawodowej kobiety — to problemy, stanowiące zasadniczą oś rozważań Koryckiej. Nie pozostawia ich autorka bez odpowiedzi. Z bolesnej skargi pokrzywdzonej i krzyku protestu niewolnicy wyłania się idea świeża i mocna, która wskazuje światło nowych powołań i drogę do porozumienia powaśnionych dwu płci.

M. H.

MARJA HAUSNEROWA: „Zielone okiennice". Szkic powieściowy. Nakładem Lud. Spółdz. Tow. Wydawn. Lwów. Autorka maluje duszę mężczyzny o chwiejnym, niezdolnym do trwałego wysiłku charakterze mężczyzny, który umie chwilowo błysnąć płomykiem zapału, nie potrafi jednak płonąć i trwać. Szukając wielkiej pasji, któraby wypełniła mu życie, Marjusz nie znajduje jej ani w przygodach miłosnych, ani w porywie wojennego entuzjazmu, ani w rojeniach o pracy społecznej. Nakoniec nadchodzi ta wielka pasja w postaci miłości ku czarownej adeptce sztuki filmowej, Pauli Pohor, ale namiętność ta wiedzie go wskutek zbiegu okoliczności po pochyłości, której na imię — zbrodnia. Wciągnięty w spółkę oszustów, w dniu grożącym odkryciem ich machinacji, Marjusz przekonuje się też o braku uczuć Pauli, a targany wstydem i bólem, ginie samobójczą śmiercią, jako rozbitek życiowy. Z subtelnem znawstwem duszy ludzkiej skreśliła autorka typ psychiczny, wyrosły na pograniczu dwóch epok, zarażony a raczej dziedzicznie obciążony rosyjskim dekadentyzmem, obezwładniony nadmiarem refleksji, sceptycyzmu, a równocześnie duchowego niedbalstwa. Żywy kontrast z Marjuszem Błachockim stanowi Rudek Orlik, młody chłopak z proletarjatu lwowskiego, ginący przedwcześnie na polu bitwy w Legjonach, który czyni na bohaterze powieści szczególniejsze wrażenie właśnie przez zgon i niewyznaną sobie wzajemnie przyjaźń. Postacie epizodyczne „Zielonych okiennic" występują z całą siłą indywidualności. Olka, młoda artystka-malarka, owiana namiętnem uwielbieniem sztuki, zarazem wybiegająca ku życiu we wszelakich jego przejawach (może wizerunek psychiczny samej autorki), Jan Norden, trybun ludowy, Paula, która staje się „demonem klęski" Marjusza, Maks Gerstinger, typ powojennego „busnesmana", matka Marjusza i inni. Opowiadanie płynie wartko, pociągając czytelnika zarówno żywością obrazów, jak głębokością refleksyj i wnikliwością psychologiczną.

* **Anna Jędrzejowska, Książka polska we Lwowie w XVI w.** Lwów—Warszawa, S. A. Książnica-Atlas T. N. S. W.

TO I OWO

DEPARTAMENT PRACY oblicza, że w Stanach Zjedn. pracują zarobkowo dwa miljony dziewcząt poniżej 20 lat życia. Biuro zwraca uwagę, że te niezupełnie jeszcze rozwinięte fizycznie dziewczęta tracą zdrowie w pracy fabrycznej i w rezultacie nie mogą podołać ciężkim obowiązkom żon i matek, jakie je czekają. Biuro apeluje o przeprowadzenie praw stanowych, któreby zapewniły pracującym nieletnim dziewczętom pomoc i opiekę.

POWSTAŁA W ANGLJI oryginalna „liga emancypacji mężczyzn z pod panowania kobiet". Oto jej postulaty: 1. Kobiety winny podlegać poborowi wojskowemu narówni z mężczyznami i na tych samych warunkach. 2. Wszystkie przywileje płci powinny być kobietom odebrane. 3. Wszystkie prawa, zwalniające kobietę od świadczeń ekonomicznych, winny być zniesione. 4. Prawa małżeńskie powstałe na zasadzie wyżej wymienionych, winny być zmienione.

AKTORKA ANGIELSKA MRS. PATRICK CAMPBELL zapytuje, kiedy nareszcie ustanie moda krótkich sukienek. Jako kobieta, niema nic przeciw temu, by suknia odkrywała jej zgrabne nóżki, ale jako artystka uważa, iż w obecnych sukniach absolutnie nie może grać ról dramatycznych. Czyż można — powiada — wyobrazić sobie tragiczną sytuację kobiety, mającej odkryte kolana? lub też czy można sobie pozwolić na wzruszające gesty, jeśli trzeba nieustannie obciągać sukienkę? Autorzy zrozumieli to i fabrykują tylko komedje dla „małych kobietek".

DR. EMILJA ANDRUSZKIEWICZOWA, urodzona w Pińsku, została mianowana prezesem w departamencie zdrowia w Milwaukee w Ameryce. Jest ona pierwszą kobietą-lekarzem w tem ministerjum.



GUSTAW GWOZDECKI, zaszczytnie znany nasz artysta, który jak wiadomo przebywa w Nowym Jorku i który tak wiele zasług położył dla sprawy propagandy sztuki polskiej w Ameryce, został powołany na naczelne stanowisko w Zarządzie Stowarzyszenia Salonów Amerykańskich, wystawy najpoważniejszej w Stanach Zjednoczonych. Gustaw Gwozdecki przebywa obecnie w Paryżu w przejeździe na krótki pobyt do kraju.

ŚWIĘCĄC „Tydzień dziecka", należy zdać sobie sprawę, iż o ile wszystką troskę koncentrujemy około reform szkolnictwa, jak i należytego wykształcenia wychowawców i nauczycieli, pozostawiamy odłogiem okres niemowlęctwa naszych milusińskich. Nie staramy się bowiem o odpowiednie przygotowanie matki do pielęgnacji niemowlęcia w pierwszych latach jego rozwoju fizycznego, ani nie podajemy jej wiadomości z zakresu wychowawstwa, by i duszy najbliższej sobie istotki nie paczyła wskutek niewiedzy, a często braku zrozumienia dla budzącego się życia.

Zagadnienie owo, że wszech miar doniosłe, czeka realizacji w czynie. Obok kursów o odpowiednim programie nauczania dla młodych matek, czy narzeczonych, należałoby zorganizować cykl wykładów powszechnych, któreby obejmowały zarówno wiadomości z zakresu higjeny i pielęgnacji dziecięcia, jak i naukę wychowania, które rozpocząć się winno z chwilą, gdy pierwsze kwilenie zwiastuje jego przyjście na świat.

Tych kilka uwag rzucamy do przemyślenia licznym zrzeszeniom kobiecym i szerokim kołom wychowawców pedagogów w nadziei, że podejmą pracę wdzięczną, a dotąd najzupełniej zaniedbaną, około przygotowania matki do jej wzniosłego zadania. *E—wa*

CO ZAINTERESOWAŁO PANIĄ NA TARGACH WSCHODNICH? — Pytanie takie padło niezawodnie z wielu ust w czasie tych kilkunastu dni, kiedy życie Lwowa wrzało gorączkowem tempem — a odpowiedzi były niezawodnie bardzo rozmaite. Tyle oglądaliśmy tam rzeczy godnych podziwu i pochwały, tyle razy wzdychało się, że kieszeń nasza nie wystarczy na kupienie tego lub owego cacka. Ale nietylko luksusowe bawidełka i ozdoby interesowały nasze panie. Pawilon Chemiczny mieścił wystawę, której eksponaty niezawodnie głęboko utkwiły w pamięci niejednej z gospodyń i stały się przedmiotem jej marzeń. Myślę o wystawie urządzonej przez Związek Elektrowni Polskich, a obejmującej zbiór znakomitych aparatów elektrycznych, nieoszacowanych w gospodarstwie domowem. Posiadając takie urządzenia, pani domu może prawie obejść się bez służącej, a zarazem unika wielu kłopotów, trudu, kurzu, sadzy, swędu, słowem — jest w stanie zredukować do minimum żmudne roboty domowe. Zamiast palić w piecu węglem — przytykamy tylko kontakt do kuchenki elektrycznej. Bieliznę upierze nam doskonale w przeciągu 7 godzin pralka elektryczna, napełniona wodą i roztworem mydła, w której odbywa się ruch obrotowy, zbliżony do ręcznego prania. Motorek elektryczny wykona szybko i niezawodnie mnóstwo prac: pokraje chleb, wyczyści noże, ubije pianę, wyciśnie sok z owoców, posieka mięso, zmiele kawę, ukręci lody. Przy pomocy odpowiednich aparatów można przygrzewać potrawy na półmisku i utrzymywać je w jednostajnej temperaturze, chłodnia elektryczna zastąpi nam miejsce lodowni. Znane są już powszechnie odkurzacze elektryczne, żelazka do włosów i do prasowania, ogrzewane prądem i t. p. Pomysłowe te urządzenia zapewniają czystość, wygodę, higjenę, dokładność roboty, oszczędzają czasu i trudu, zbliżają nas do kultury Zachodu. *(h)*



KOLONJA WYPOCZYNKOWA niemirowska istnieje już piąty rok i rekrutuje się z chłopców w liczbie 22 z zakładu św. Antoniego we Lwowie. Wypoczynek trwa pełne dwa miesiące i ma na celu zapobieganie pojawieniu się gruźlicy u wątłych dzieci miejskich.

Porządek dnia unormowany higjenicznie; gimnastyka, wycieczki, zdrowy wikt, dużo ruchu i powietrza. Wszystko to pod kierunkiem sił fachowych i pod troskliwą opieką p. Aleksandry Krusensternowej, właścicielki Niemirowa, znanej działaczki społecznej i filantropki.

Kolonja w Niemirowie jest właściwie pod protektoratem Lwowskiego Towarzystwa Walki z Gruźlicą, które jednak z braku funduszów cały ciężar utrzymania Kolonji, prowadzenia jej i opieki nad nią, złożyło w najgodniejsze ręce swego członka, p. Krusensternowej. Fundusze na utrzymanie pochodzą z przedstawień i widowisk, urządzanych w zakładzie niemirowskim, gdzie Kolonja cieszy się wielką popularnością i sympatją, a jej popisy gimnastyczne gromadzą wszystkich kuracjaszy. Pozatem z datków Koła Ziemianek i z hojnych świadczeń właścicieli zakładu pp. Krusensternów, jak mieszkanie, jarzyny, owoce, światło opał, słoma.

Oby ten piękny, społeczny gest zachęcił szersze koła ziemiańskie do naśladownictwa.

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

SEZON jesienno-zimowy jest i dla panów ważnym momentem, gdyż pociąga za sobą większe wydatki na ciepłe okrycia i futra.

W naszym ostrym klimacie zawczasu pomyśleć trzeba o garderobie i tem samem o zabezpieczeniu się przed niespodziankami wczesnych przymrozków. Zresztą, jak słusznie stwierdził pewien Francuz, Polska ma dwie zimy: jedną zieloną, drugą białą. Ciepłe okrycia są zatem potrzebne właściwie przez cały rok, ale chyba najbardziej białą zimą, ku której zbliżamy się szybkim krokiem.

Błogosławione czasy, w których futra przechodziły z ojca na syna — minęły. Postarała się o to moda, a i przemysł także, dostarczając mniej wytrzymałych materjałów i lichych futer. Obecnie, jeśli futro męskie przetrwa sezon szczęśliwie bez naprawek, właściciel jest rozentuzjazmowany solidnością swego kuśnierza i dobrem kupnem.

Istnieją dziś rozmaite fasony futer męskich, a eleganci wielkoświatowi posiadają ich kilka w swojej garderobie.

Zajmiemy się przedewszystkiem futrem praktycznem, które służy mężczyznom ze sfer średnich w mieście. Najulubieńszym typem takiego futra jest fason i materjał t. zw. ulstra. Dwurzędowy, zapięty na 3 guziki, z materjałów dyskretnie przetykanych kolorowemi nitkami, w kratkę i t. p. Kołnierz futrzany zapinający się wysoko pod szyją. Do podszycia wchodzą tu w rachubę futra tańsze, lecz trwałe; mody na nie niema żadnej, i każdy wybiera taki gatunek, na jaki mu pozwalają finanse. Na kołnierz najczęściej idą oposy, albo szopy jako ciepłe, lekko puszyste i trwałe.

Innym rodzajem futra jest fason zwykłego okrycia, palta. Szyje się je obecnie z materjału marengo popielatego lub bronzowego i podszywa przeważnie piżmakami, co jednak nie jest wyłącznie obowiązujące. Na kołnierz — zwykle formy szalowej — wybierają panowie najchętniej sylskiny.

Za najwytworniejszy model futra uważane bywa następujące połączenie: wierzch z czarnego lub najciemniejszego granatowego sukna z połyskiem, podszycie z nurków, z piżmaków lub — soboli; kołnierz z wydry. Ten nowy model różni się od poprzednich jeszcze i tem, że kołnierz jest z wyłogami, a rękawy obłożone wąskiemi mankietami futrzanemi.

Niemniej eleganckiem futrem, lecz już znacznie tańszem, jest wierzch wykonany z czarnego lub ciemno-granatowego meltonu, a kołnierz z wyłogami i mankiety z czarnych perskich baranków.

W futrach sportowych jest dużo odmian. — Najmodniejszy płaszcz do podróży autem jest z materjału włochatego w jasno-szarym kolorze; kołnierz z oposów lub szop. Długi, sięgający do połowy łydki. Widuje się również fasony z futra po wierzchu, np. z nutrietów.

Dla panów nie noszących futer najpraktyczniejszem zimowem okryciem są grube ulstry z materjałów angielskich włochatych, lub z szewiotu. W tym sezonie oprócz gładkich, w jednym kolorze, widuje się dużo materjałów przetykanych nitkami kolorowemi lub w kratę. Zazwyczaj bywa wówczas tło jaśniejsze, a krata lub nitki ciemniejsze. Zimowy ulster ma zapięcie dwurzędowe na trzy pary guzików i szerokie wyłogi; odstebnowany jest po brzegach, jak również na kołnierzu i wyłogach. Na plecach dragon na dwa guziki zapięty, przytrzymuje i reguluje fałd idący przez środek.

Nową odmianą ulstra jest fason przylegający, tj. modelujący postać. Zapięcie ma wówczas jednorzędowe, kryte. Przypomina w całości raczej palto przez staranniejsze opracowanie i wykończenie szczegółów, kołnierza, wyłogów i przez węższe rękawy. Materjał na tego rodzaju ulster jest bardzo spokojny w tonie, a wzór, krata czy też przetykanie kolorowemi nitkami niezmiernie dyskretne.

Płaszcz popołudniowy szykownego pana, t. zw. Chesterfield, różni się od praktycznego ulstra zasadniczo we wszystkiem.

Naprzód materjał. Zawsze gładki, ciemny, w jednym kolorze. Dotychczas był zazwyczaj czarny lub ciemno-bronzowy, obecnie pojawił się w kolorze popielatym, z popielatym aksamitnym kołnierzem. Przemijającą nowością sezonu jest model jasno-granatowy, z sukna lub szewiotu, który jednak niema wielkich szans spopularyzowania się wśród szerszych mas. Chesterfield jest ściśle przylegającym fasonem, o zapięciu krytem. Kołnierz aksamitny lub z tego samego materjału, wyłogi bardzo szerokie.

Jest to fason, który nadaje się do każdego ubrania, tak dobrze do czarnego, jak kombinowanego, albo do żakietu. Ale o tem pamiętać trzeba, że wymaga twardego kapelusza.

Dla całokształtu informacyj o zimowych okryciach wspomnę jeszcze o płaszczu popołudniowym dwurzędowym, zapiętym na dwie pary guzików. Szyje się go z materjałów jasno-popielatych lub jasno-bronzowych. Fason ten można uzupełnić małym dragonikiem wtyle, przez co uzyska się nieco swobodniejszą odmianę popołudniowego okrycia.

Gentleman







O SUKNIACH TAILLEUR I CO DO NICH NALEŻY

WALKA między prostą „męską” linją ubiegłych paru lat, a nową „kobiecą”, projektowaną tego lata, zakończyła się stanowczem zwycięstwem kobiecości.

Prostolinijność, już w lecie ograniczona do sportowej części garderoby i pokrewnych jej garsonek, a wyrugowana prawie z zakresu strojnych sukien, traci i w tej dziedzinie coraz bardziej grunt pod nogami.

Tak np. garsonki, ów ulubiony strój ostatnich kilku lat, który rzeczywiście łączył w sobie wszystkie charakterystyczne cechy ubiegłej mody, popadają wyraźnie w niełaskę. Tyczy się to specjalnie, często i mile dawniej widzianych, jumperowych sukienek z trykotu jedwabnego lub wełnianego.

Dziś bowiem moda widzi tylko wady tego ubioru i uważa go za „niemożliwy”, ponieważ przylega zanadto do ciała i zbyt uwypukla różne jego wypukłości. I choć, chcąc uczynić zadość tej nagle obudzonej wstydliwości, wyrabiają dziś fabrykanci, jumperowe sukienki nawpół tylko gotowe, tak że je można zszyć szerzej lub węziej, stosownie do tuszy ich właścicielki, nie zdołają, zdaje się, zapobiec zmierzchowi trykotowej garsonki.

Wprawdzie garsonka obecna znacznie już zrezygnowała ze swej pierwotnej prostoty i kombinuje, jak tego moda wymaga, różne materjały, wprawdzie jumper jest częstokroć aż przeładowany różnobarwnemi aplikacjami i miewa nierzadko pasek; umieszczony dokładnie w pasie, a zamiast męskiego kołnierzyka ma skromne szersze wycięcie, zakończone kokardką, nic jej to prawdopodobnie nie pomoże. Wybiła jej, jeśli nie ostatnia, to na pewno przedostatnia godzina, bo moda orzekła, że jest za oschła i za jednostajna.

Tak więc modnisia stroju tego tej zimy nie włoży. Na jego miejsce ma już nawet do dyspozycji inny, o całkiem odmiennym stylu. Jest nim tak zwana robe tailleur, ubiór, przypominający dawną robe-manteau. Nosi się ją, jeśli pogoda na to pozwala, także i bez płaszcza, co dla każdego, obznajomionego z prawidłami mody, oznacza, że nie jest to sukienka wizytowa, ale suknia „na miasto”. W języku wielkich paryskich krawców, którzy chętnie dla określenia charakteru sukien podają godziny, kiedy szanująca się kobieta strój taki nosi, nazywają się te kreacje „robes de 2 à 5 heures”.

Suknie te, jako względnie praktyczna część garderoby, są zazwyczaj ciemne. Czarne, granatowe, albo owego nowego modnego koloru, zwanego bleu Patou. Z jasnych dozwolony jest kolor popielaty i szary. Jako materjał używane są zarówno wełna, specjalnie popelina, shatlan, gdy idzie o bardzo ciepłą sukienkę, i różne rodzaje kashy, jako też i jedwab, zwłaszcza popelina jedwabna i crêpe satin.

Fason po największej części przypomina płaszcze. Płaszcze nie-angielskie swoją drogą.

Plecy miewają zazwyczaj krój prosty i przybrane są tak bardzo lubionemi w tym roku zakładkami, a w przodach panują oba typy. Albo suknia — dzięki wąskiej jedwabnej wkładce, która sięga od góry aż do samego dołu, robi wrażenie płaszcza otwartego, tak że widać wąski skrawek sukienki, albo prawa część przodu zachodzi na lewą i zapina się na dużą metalową klamrę na lewym boku, gdzie jest też zazwyczaj grupa fałdów, podczas gdy górna połowa tej prawej części, podszyta jasną crêpe de Chine, spada jako duży rewers. Odpowiednia wkładka i mały szalowy kołnierzyk, sięgający aż do wylotu rewersu, są jego uzupełnieniem z lewej strony.

Nader wytworną odmianą tego fasonu jest suknia z crêpe satin, górą obcisła, ku dołowi szersza, opatrzona w liczne godety, zapięte zboku na klamrę i przybrane szerokiemi nakładanemi plisami z lśniącej strony materjału. Zamiast odwiniętego rewersu, model ten, zapięty aż pod szyję na guziczki, ma z lśniącej strony zrobiony kołnierz, który równocześnie stanowi szal i opada zprzodu i ztyłu dość nisko.

Szale zaś wogóle i chusteczki, niemal że nieodzowne przy skromniejszych letnich sukienkach, i teraz się jeszcze utrzymały. Suknie tailleurs, o ile nie są wybitnie, jak dopiero omówione, robes-manteaux, nadal chętnie się stroją u wycięcia, albo i u paska, w chusteczki. Trzeba jednak wiedzieć, iż te zimowe chusteczki są najwyżej wielkości męskiej chustki do nosa i w odróżnieniu od dotychczasowych naokoło do sukienki przyszyte, tak że tylko związane końce wolno zwisają. Są też odpowiednio do pory roku mniej barwne. Nie wzorzyste, ale raczej jednokolorowe i tylko obramowane ozdobnym dużym stebnem.

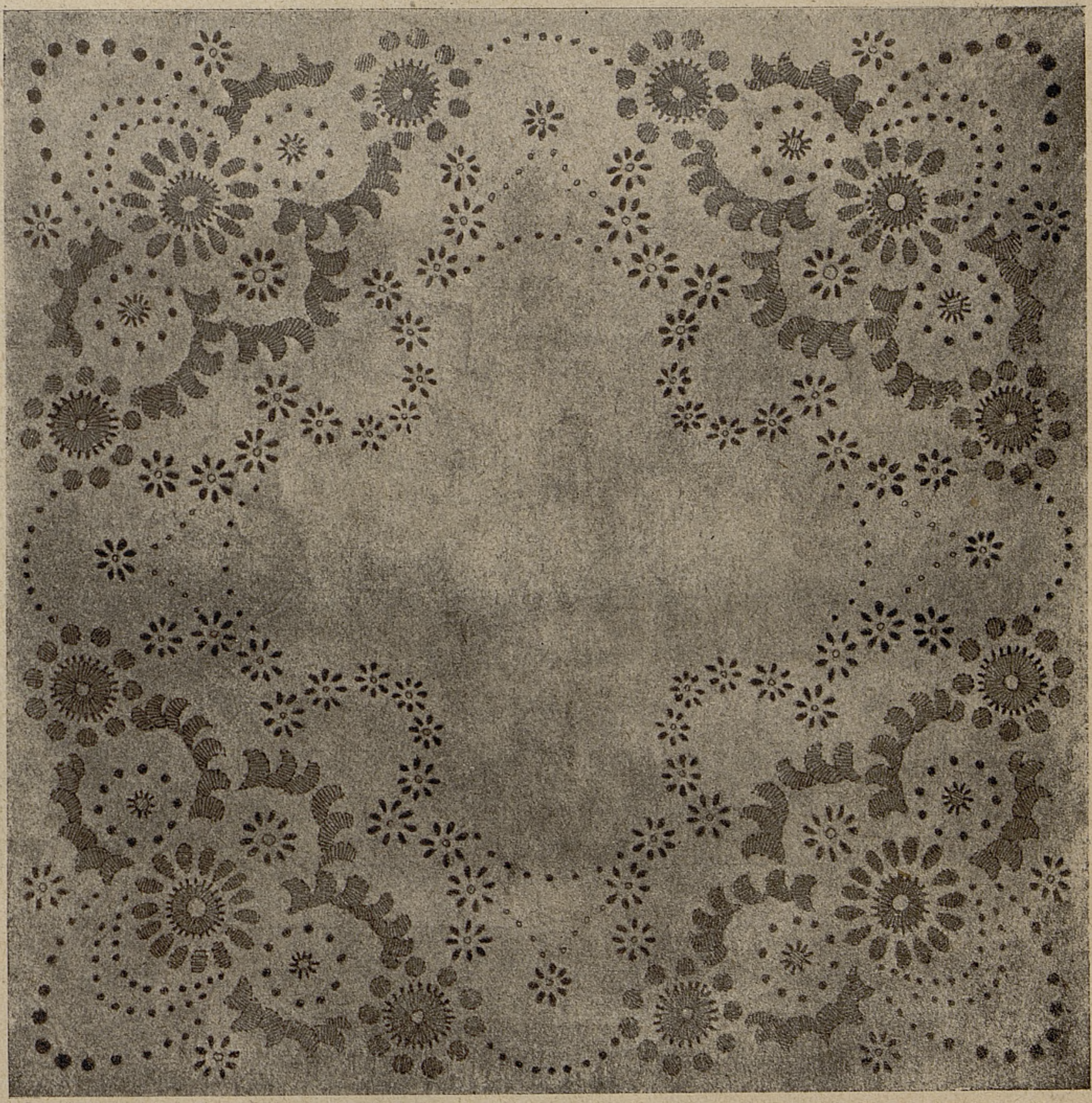
Kapelusze do tych sukienek nosi się małe. Klosze z minimalnemi kresami zprzodu i zboku, a bez kresy ztyłu, toczki, berety i turbany, przylegające zupełnie do głowy. Czarny kolor przeważa, a prócz niego noszony jest bardzo granatowy, beige i popielaty i dozwolony zielony i czerwony. Materjałem najczęściej używanym jest filc, pozatem pilśniowe i aksamitne, a na turbany nawet i trykot. Jako przybrania tych kapeluszy stosuje się najczęściej ulubioną kombinację dwóch rodzajów materjałów, zwłaszcza połączenie materjału lśniącego z matowym. Kombinacja dwóch kolorów też bardzo jest mile widziana, specjalnie różowych tonów beige, lub obu uprzywilejowanych tego sezonu kolorów granatowego z szarym. Torebki, które się do takiego trotteur'u nadają, są oczywiście, ze skóry. Ale jeśli mają być eleganckie, musi to być skóra niebylejaka. Modne są mianowicie wyroby ze skóry rekinów, jaszczurek i — o dziwo — strusi.

Skóra rekinów, chropawa, pełna wypukłych pereł, bardzo piękna w rysunku, farbowana na kolor granatowy, albo też barwy beige lub popielatej, służy do najwykwintniejszych torebek. Są one różnej wielkości, jednokolorowe lub paskowane w dwóch barwach; mają zazwyczaj duże jasno - żółte lub czerwone — zamki z rogowej masy. Z pośród torebek z krokodylej skóry modniejsze są te, których powierzchnia nie jest całkiem gładka, ale zachowała garby — im większe, tem lepiej — oryginalnej skóry zwierzęcia. Podobnie i torby ze skóry wężowej i jaszczurczej powinny mieć możliwie duży rysunek.

Prócz tych najelegantszych torebek dopuszczalne są jeszcze i zwyklejsze, że skór mniej egzotycznych. Muszą jednak być bardzo cienkie, zamykane u góry na patentowy zamek, a poza tem powinny mieć klapę trójkątną, zapinaną na zatrzask, tak że torebka robi wrażenie koperty. Brzegi tych torebek są ręcznie obdziergane skórką naturalnego koloru. Specjalnie ulubionemi kolorami są czerwony i popielaty. Prócz tego, widuje się często kolor czarny.

Buciki, które godnie dopełniają tego stroju, są też z niezwykłych dotąd gatunków skór. Mianowicie też ze skóry krokodylej lub jaszczurczej, względnie wężowej. Na niskich obcasach, albo też i na słupkach, a fasonu albo zwyczajnego obecnie, opatrzonego w pasek na kostce, albo nawet wyraźnie półbuciki. Obuwie skromniejsze stara się powetować względną zwyczajność materjału niezwykłością wyrobu. To też dawno już nie było widać tak kosztownych bucików, jak obecne aplikowane, wycinane, dziurkowane w desenie „praktyczne” obuwie. Z kolorów najmodniejszy szary i to dość jasny, albo różne odcienie żółtego i beige. Czarne buciki do trotteur stroju niezbyt są mile widziane, a jeśli, to lakierki-czółenka. Rękawiczki do prania, naturalnie ze skóry. Raczej białe, aniżeli żółte. — O „piątej”, oczywiście następuje zmiana dekoracji od stóp do głowy. W dosłownem tych słów znaczeniu.

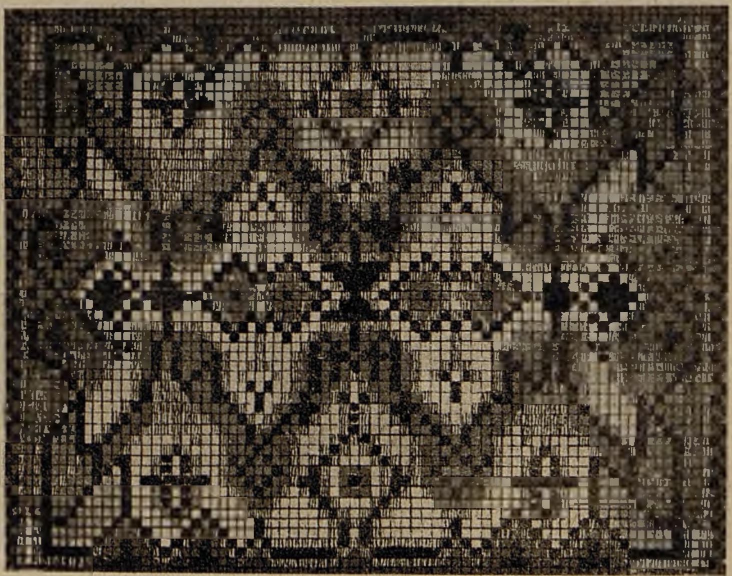
Mewa (Paryż)



Rys. 134. — KAPA na stół kwadratowa, wykonana na szarem płótnie; można wykończyć frendzlami w kolorze tła. Gatunek nici „Mouliné"; kolory: czarny, ugier, niebieski, różowy. — Proj. *Jadwiga Skalecka.*



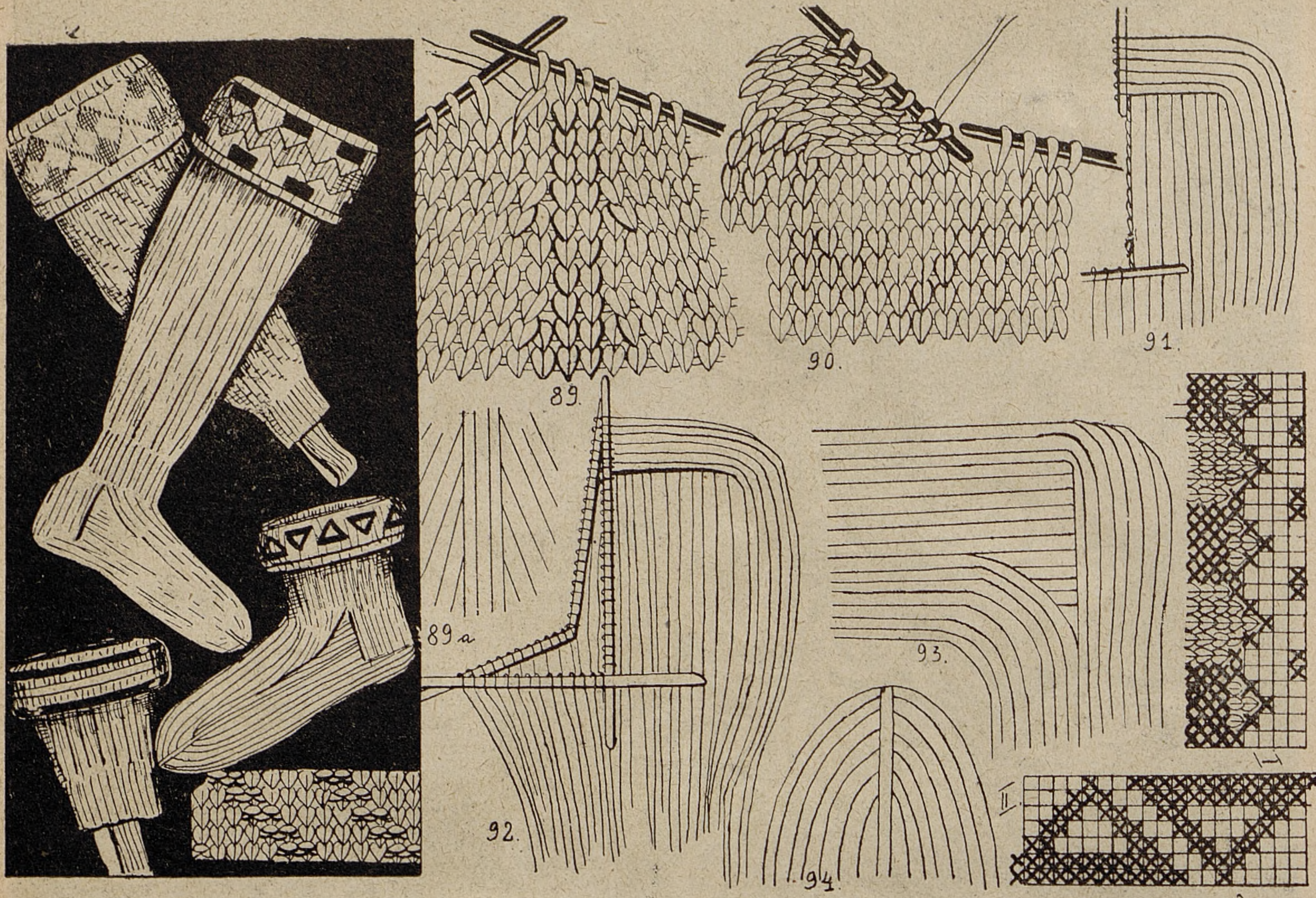
Rys. 135. — PODUSZKA. Aplikacja opalu na tiulu, w połączeniu z haftem płaskim i dziureczkami, wykonanemi w tiulu. Do haftu sznureczka na konturach aplikacji i haftu płaskiego użyto bawełny D. M. C. Nr. 25. Wielkość: średnica 30 *cm*. — Zawod. Szkoła Żeńska, klasa nauczycielki *M. Podlaszeckiej*.



Rys. 136. — MAKATKA; wzór kilimowy, wykonany ściegiem gobelinowym. Kolory: na tle piaskowem, czarny, jasno-kremowy, różowo-pastelowy, żółty. Może być wykonana włóczką. Proj. *Jadwiga Skalecka*.



Rys. 137.—KOMPOZYCJE Z MOTYWÓW KORONEK, projektowane i wykonane przez uczenice Zawodowej Szkoły Żeńskiej pod artystycznym kierunkiem prof. *Stefana Kacprowskiego.*



KURS TRYKOTARSTWA

NASZ kurs byłby niezupełny, gdyby nie zawierał nauki robienia pończoch. Oczywiście nie myślimy o robocie poczoch dla pań, gdyż nikt nie podjąłby się robić ich z pajęczej nitki. Ale wełniane pończochy i getry sportowe i dziś jeszcze opłaci się robić ręcznie, bo robota z grubej włóczki postępuje prędko. Ręcznie robione pończochy mają tę korzyść, że można je także nadrabiać, prócz tego można wybrać prawdziwą nie mieszaną wełnę, a pomimo to będą znacznie tańsze, jak maszynowe w najlepszym gatunku.

Wyłogi sportowych pończoch i getrów zdobi się szlakiem wrabianym albo wyszytym krzyżykami. Stosownie do tego można ozdobić czapkę, szalik i rękawice,

Pończochy albo długie getry zaczyna się zazwyczaj od około 80 oczek, stosownie do wzoru i do grubości użytej włóczki. Wyłog musi być odrobinę szerszy jak reszta pończochy. Naszą pończochę zaczynamy od 82 oczek podzielonych na 4 druty i złączonych wkoło i robimy $1\frac{1}{2}$ cm po 2 o. gł. i 2 nawywr., następnie $8\frac{1}{2}$ cm po 1 o. gł. a 1 o. nawywr. Przytem wrabiamy wzór dwoma kolorami włóczki i tak np. na tle ciemno-popielatem wzór zielony i jasno-popielaty, na tle oliwkowem wzór czerwony i beige i t. p.

Wzór szlaku (połowę) uwidocznia rys. I. Sposobu wrabiania wzoru uczyliśmy w poprzednich częściach kursu. Osoby mniej wprawne mogą wyszyć wzór krzyżykami, licząc 1 o. gł. za 1 kwadracik wzoru; oczek nawywrót nie wyszywa się w tym wypadku. Przy wyszywaniu należy uważać, żeby trykotu nie ściągać.

Po zrobieniu szlaku odejmuje się czyli spuszcza 2 oczka i wywraca robotę, bo inaczej nie możnaby szlaku wyłożyć prawą stroną na wierzch. Teraz robi się 6 cm po 2 o. gł. a 2 nawywr. przez co pończocha ściągnie się mocno nad łydką. Właściwy wzór rozpoczyna się dopiero teraz i robi 12—14 cm bez spuszczania po 6 o. gł. a 2 nawywr. Przy następnych 14 cm spuszcza się oczka, razem 16, jeśli ilość oczek wynosi 80.

Spuszczanie oczek wykonywa się w ten sposób, że przez środek pozostaje dróżka z 2 gładkich oczek, a więc należy zacząć spuszczanie w środku gładkiego paska, z którego 3 oczka znajdują się jako ostatnie na jednym drucie, a 3 jako pierwsze na drugim drucie. Na pierwszym drucie przerabia się 2 przedostatnie oczka razem, ostatnie gładko, na drugim robi się pierwsze oczko gładko, 2 następne razem, poczem następują 2 o. nawywr. wzoru. Schemat odejmowania w pończochach i getrach podajemy na rys. 89 i 89 a. Zależnie od grubości włóczki robimy mniej lub więcej rzędów między jednem spuszczeniem a drugiem.

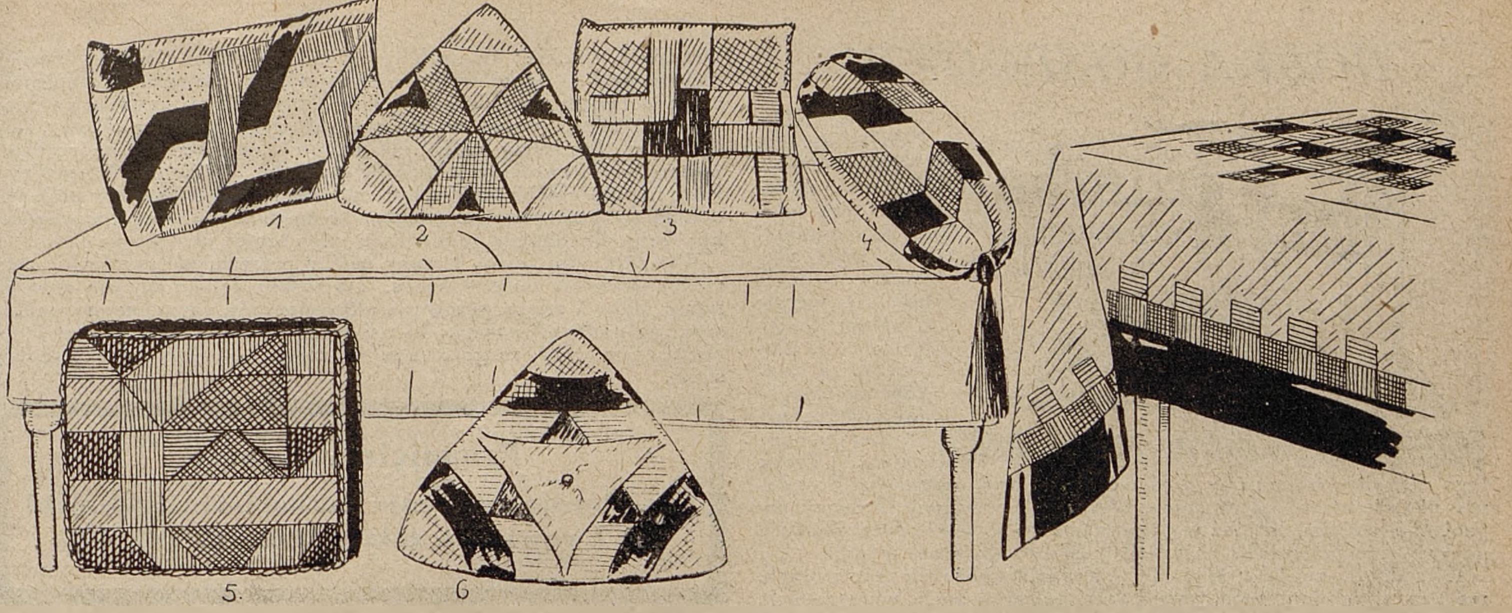
Jeśli pończochy przeznaczone do półbucików, robi się dalej 10 cm wzoru bez spuszczania, jeśli do wysokich bucików, lepiej robić 10 cm po 2 o. gł. i 2 nawywr. dla mocnego ściągnięcia w kostce.

Teraz rozpoczyna się stopę gładkiemi oczkami.

Pozostało nam 64 oczek. Rozdzielamy je równo na wszystkie cztery druty, przyczem szlaczek pozostaje między dwoma drutami, któremi robimy piętę. Na długość 7 cm robimy na tych 2 drutach gładkie na prawą stronę oczka, t. zn. po obróceniu roboty zawsze rząd oczek nawywr., gdyż teraz nie robimy wokoło, tylko te 2 druty na piętę płasko, a reszta oczek pozostaje na innych 2 drutach, jak widać na rys. 92. Po zrobieniu 7 cm pięty zaczynamy klin. Podajemy tu najłatwiejszy sposób.—Nitka ma być po prawej ręce na prawej stronie roboty. Pierwszy drut odrobić gładkiemi oczkami. Na drugim drucie odrabiamy 5 o. gł., szóste i siódme razem i obracamy robotę bez względu na to, że na drucie pozostaje jeszcze 9 oczek nieprzerobionych. Po obróceniu przerabiamy tym drutem, na którym pozostały nieprzerobione oczka tych 6 oczek przerobionych nawywrót, a na następnym drucie robimy 5 o. naw., szóste i siódme razem i znowu obracamy robotę, tym razem na prawą stronę, przyczem także i tym razem pozostaje 9 oczek nieprzerobionych na drugim drucie. Po obróceniu postępujemy jak poprzednio, a więc przy każdym rzędzie ubywa z nieprzerobionych oczek jedno naprzemian raz na jednym raz na drugim drucie; rysunek 90 uwidocznia połowę pięty z niedokończonym jeszcze klinem, gdyż pozostały jeszcze 4 o, nieprzerobione na każdej stronie. Drugiej połowy pięty nie widać na rysunku.

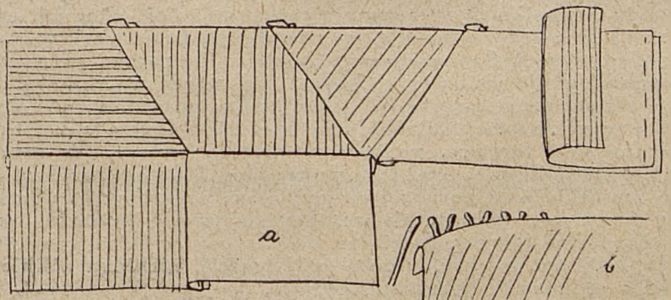
Gdy wszystkie te oczka spuszczono, pięta gotowa, rys. 91 (połowa). Teraz nabiera się oczka brzegu pięty na druty klinu, rys. 92. Dla spuszczenia za licznych oczek i nadania formy musimy teraz spuszczać na końcu wzgl. na początku drutów pięty, co uwidocznia rys. 93. Oczywiście znowu robimy wokoło. Spuszczamy, aż na

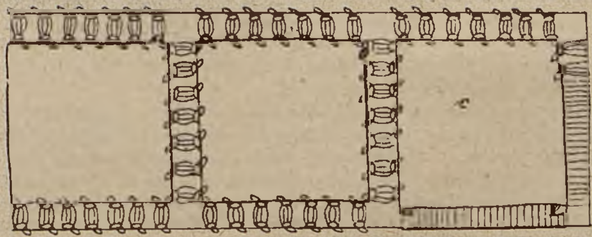
(Dokończenie na str. 446)

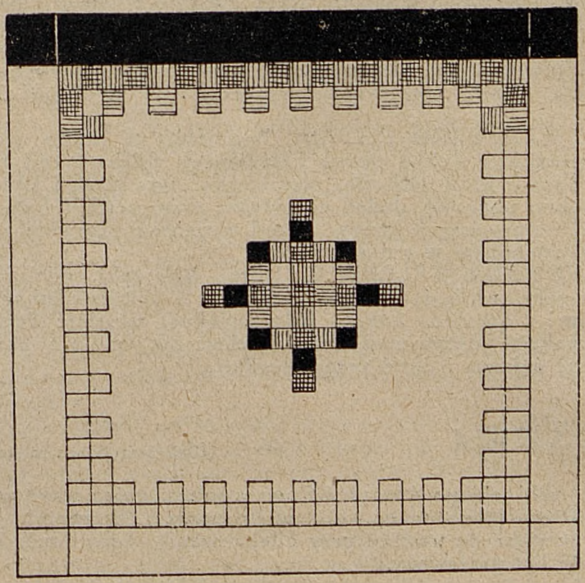


KĄCIK PRAKTYCZNY

ROBOTY MOZAIKOWE







W POPRZEDNIM numerze pokazaliśmy, w jaki sposób łączy się kawałki, t. j. przez zeszywanie na maszynie i rozprasowanie. Jak wspomnieliśmy, inny sposób polega na naszywaniu. Bierzemy podszewkę, może być ze starej materji, jeśli lewa strona nie będzie widoczna, jak np. na poduszkach, i naszywamy kawałki według wzoru albo pasami. Przytem należy tak się urządzić, żeby jedną stronę kawałka przyszyć nawywrót, inne strony natomiast szwem niewidocznym podszewkowym, rys. b. Przy naszywaniu pasami kładzie aię nowy kawałek nawywrót na poprzedni, rys. a, u góry na prawo w następującym pasie przyszywa się pierwszy kawałek nawywrót na dolny brzeg górnego pasa, potem tak dalej jak przy pierwszym pasie, rys. a, Przez to oszczędzamy sobie pracy przyszywania dolnego brzegu. W ten sposób wykonano poduszki rys. 4 i 5. Poduszka rys. 1 złożona z jedwabiu i naszywanych wstążek, albo jedwabiu skrojonego en forme i naszytego ściegiem podszewkowym niewidocznym. Na złotem tle wstążki ciemno-bronzowe i jasno-zielone. Druga poduszka może również być wykonana ze wstążek albo jedwabiu na jednolitem tle. — Poduszka rys. 3, złożona ze wstążek stosowanych w jednym kolorze na ciemniejszem tle, dla ożywienia i podkreślenia kolorytu ma na środku kwadrat w żywym albo ciemnym kolorze, np. wstążki i tło w 4 stopniowanych kolorach popielatych, kwadrat malinowy, albo zielony, albo fiołkowy i t. p. Podobnie zestawiono trójkątną poduszkę rys. 6. Na samym środku guzik przyszyty nawskróś, przez co powstaje wgłębienie, albo kutas.—Poduszki 4 i 5 wykonane naszywaniem, ale można je również zszywać, jak opisaliśmy w poprzednim numerze, co jednak jest trudniejsze ze względu na to, że przy zeszywaniu łatwo powstają nierówności. Rys. 5 przedstawia wierzchnią stronę wysokiej poduszki pod nogi. Boki są jednolite, stosowne w kolorze do obicia mebli. Brzegi obszyte sznurem meblowym. Kolor stopniowany w różnych odcieniach, dla ożywienia kilku trójkątów w kolorze boków.

Trzeci sposób wykonywania robót mozaikowych, stosowany szczególnie tam, gdzie chodzi o czyste wykończenie lewej strony, pokazujemy w zastosowaniu do obrusa. Zapomocą mereżki naszywa się kwadraciki płótna w różnych kolorach. Szeroki obrąb w odmiennym kolorze również przyszyty mereżką. Robotę rozpoczyna się od odpowiedniego wyciągania nitek pod mereżkę. Następnie należy wykonać wzór na środku, potem dopiero wzór brzegów, a na samym końcu przyszyć obrąb mereżką. Oczywiście przy wyciąganiu nitek należy naokoło zostawić pas płótna na 2—3 cm szer., żeby móc wykonać mereżkę wzdłuż obrąbka, przyfastrygowanego do tego pozostawionego paska. — W Polsce technika mereżkowania — w szczególności na Wschodzie — tak znana, że nie potrzebujemy jej tu bliżej omawiać. Kwadraciki należy — rzecz jasna — skroić nieco większe, żeby móc je naokoło założyć, rys. c. Jeśli używamy na nie tego samego gatunku płótna jak tło, możemy sobie nawet zadać trud policzenia nitek, przez co robota będzie gładka i piękna. Dobór kolorów zależy od urządzenia, zastawy i t. p. Ze względu na to, że przez częste pranie barwy płowieją, można je wybrać w nieco mocniejszych odcieniach. Proponujemy takie zestawienie: Tło szare, obrąb ciemno-zielony, kwadraciki jasno-zielone, poziomkowe i bronzowe, albo tło popielate, obrąb ciemno-zielony, kwadraciki jasno-zielone, żółte i cytrynowe. Inne zestawienie; bronzowe, pomarańczowe, zielone i żółte, albo szare, terrakotta, różowe i sianowe, lub też popielate, fiołkowe, lila i żółte. Tło nie musi być jasne, równie dobrze wygląda ciemne, do tego jasny obrąb. Płótno nie powinno być bardzo cienkie, gdyż robota byłaby zbyt mozolna. Jeśli ktoś ma wątpliwości co do trwałości kolorów, może zrobić próbę prania, albo poprostu wyprać wszystkie płótna przed rozpoczęciem roboty i wypłókać w wodzie z solą i octem.—Do mereżki używa się bawełny w kolorze tła. U dołu podajemy rysunek schematyczny obrusa. Wzory poduszek łatwo odrobić z rycin. Czytelniczki, którym to sprawia trudności, mogą otrzymać wzór naturalnej wielkości. — Na roboty mereżkowe używa się tylko materjałów niewzorzystych, albo cieniowanych w pasy, które się odpowiednio zastosowuje.

Zina Kulczycka

DOBRA GOSPODYNI



O WITAMINACH (c. d.). Witaminy D ważne w szczególności dla młodego organizmu, gdyż ułatwiają tworzenie się wapna i kwasu fosforowego w kościach, a zatem zapobiegają rachitycznym schorzeniom dzieci. Prócz tego ułatwiają przemianę węglowodanów w komórkach. Promienie ultrafioletowe są w stanie wytworzyć witaminy D tak w organizmie ludzkim, jakoteż w pokarmach. Spożywanie przez chorych na krzywicę pokarmów naświetlanych dało dodatnie wyniki.

Witaminy D zawarte są w całych ziarnach zbóż i ich przetworach, we wszystkich jarzynach, pomidorach, pomarańczach, winogronach, w orzechach i drożdżach. Wątroba i nerki zawierają je również, tak samo mleko, maślanka, śmietanka i żółtka. Inne pokarmy jeszcze niedostatecznie zbadane; podajemy tu wyniki dotychczas uzyskane przez wiedzę, która oczywiście dalej badania swe prowadzi. Znaleziono witaminy E, działające przeciw krzywicy, ale dotychczas zbadano dopiero szpinak, surową marchew i sok marchwi, pomidory, wątrobę, nerki, jaja, żółtko i tran; wszystkie te pokarmy zawierają witaminy E w większej ilości. Mleko zawiera je zależnie od paszy.

Widzimy więc, że pożywienie nasze zawiera w dostatecznej ilości życiodajne witaminy, należy je tylko odpowiednio urozmaicać i nie dopuścić do jednostronnego pożywienia. Kto nie może się wyrzec mięsa, musi je uzupełniać jarzynami i owocami. Dzieci i młodzi ludzie w okresie rozwoju więcej potrzebują białka jak dorośli i zupełnie rozwinięci. Nadmiar białka i tłuszczów może tym ostatnim przynieść szkody i zaburzenia. Starsi ludzie z dodatnim wynikiem stosują jarski wikt, przeważna bowiem część ludzi, którzy osiągnęli sędziwy wiek, żywiła się głównie jarzynami i owocami.

DIETA DLA CHORYCH NA CUKRZYCĘ. Przy leczeniu chorych na cukrzycę dieta odgrywa główną rolę. Wskutek wadliwego przerabiania pokarmów, ściśle mówiąc węglowodanów w postaci skrobi i cukru, te ostatnie składniki stają się szkodliwe dla organizmu. Zazwyczaj lekarz zapisuje dietę bardzo szczegółowo, czasami obliczoną nawet na gramy, ale główna odpowiedzialność ciąży na gospodyni, która ma trudne zadanie urozmaicania wiktu chorego. Cukrzyca działa zazwyczaj deprymująco na usposobienie chorego, a niejeden smakosz cierpi pod przymusem dietycznem; każdy więc chętnie postara się dogodzić mu, o ile to tylko możliwe.

Cukier i skrobie zastąpić należy sacharyną i tłuszczem. Mięso i jaja są dozwolone; tak samo zielone jarzyny. Wszystkie inne, jak marchew, kalarepa (prócz naci), burak i owoce strączkowe są przeciwwskazane, bo zawierają cukier. Z owoców odpadają wszystkie słodkie; dozwolone są jabłka, winne jagody, kwaśne winogrona. Z napojów wino, oczywiście nie słodkie, herbata i w niektórych wypadkach mleko. Zwykły chleb zawiera za dużo skrobi, dlatego piecze się dla chorych chleb pszenny razowy, albo Grahama. Specjalny chleb dla chorych na cukrzycę sporządzają z suszonych i zmielonych kiełków pszenicy i żyta. Jest b. smaczny. Przy kupnie chleba trzeba być ostrożną, gdyż niektórzy piekarze dodają do pszennego razowego, albo do chleba Grahama trochę cukru, żeby się pięknie rumienił; a więc lepiej piec go w domu.

Wszelkie zupy, sosy, jarzyny należy przyrządzać bez mąki, zato można dodawać dużo tłuszczu. Do rosołu dodaje się jaja albo jarzyny. Ryby i mięso gotowane albo pieczone czy smażone podaje się z „naturalnym" sosem. Co najwyżej można do pieczeni na dziko dodać pomidory rozgotowane w sosie, co daje bardzo dobry smak.

Jako leguminy dobre są kremy z jaj, galaretki z owoców, albo kompoty, wszystko przyrządzane z sacharyną. Tej ostatniej używać należy bardzo ostrożnie, bo nadmiar jej psuje smak potraw.

Trudno wymyśleć urozmaicenie dodatków do rosołu, gdy trzeba się ograniczyć do jaj i jarzyn. Można się wtedy uciec do pulpetów i wypiekanych „grzybków". Ubić białko, posolić, dodać żółtko i łyżkę przefasowanej wątróbki albo móżdżku. Upiec w malutkiej wysmarowanej foremce, pokrajać w kostkę i włożyć do rosołu. Zamiast wątróbki albo móżdżku można dodać łyżkę przefasowanego szpinaku, albo posiekanych grzybków, uduszonych na maśle. Zupy jarzynowe najsmaczniejsze, gdy się jarzyny przetrze przez sito. Ugotować jarzyny, przetrzeć, dolać wody, w której gotowano je, 1/2 łyżki masła, soli, zagotować i zgęścić rozbitem żółtkiem. Podać z drobnemi różyczkami kalafjoru.

Można także upiec budyń z jarzyny i jaj. Utrzeć 2 żółtka z łyżką masła, dodać soli i 3 łyżki mocno wyciśniętej kapusty włoskiej, albo zwykłej, albo też szpinaku; wszystko przetarte. Ubić pianę z 2 białek, dodać i dobrze wymieszać, włożyć do wysmarowanej foremki i wypiec. W ten sam sposób można przyrządzić budyń z ryby i podać z ostrym sosem z jaj.

Wszelkie rodzaje galaretek słodzi się sacharyną. Smaczną leguminę można upiec z migdałów. Utrzeć 1 żółtko z 2 dkg masła, dodać 2 dkg obranych i utłuczonych migdałów oraz potrzebną ilość sacharyny i wymieszać dokładnie. Nakoniec dodać pianę z 2 białek i wypiec masę w wysmarowanej formie. Do tego można podać chaudeau z kieliszka wina, 1 żółtka i 1 całego jaja z sacharyną.

ZUPA POMIDOROWA Z KLUSKAMI. Opłókać 8 dojrzałych pomidorów, pokrajać i gotować przez godzinę z cebulą i pietruszką. Zrobić jasną zaprażkę i dodać ugotowane pomidory wraz ze smakiem. Gotować jeszcze 30 minut i przecedzić przed wydaniem. Zaprawić śmietaną, ale nie zagotować powtórnie i na koniec dodać drobne kluski, ugotowane, przecedzone i spłókane zimną wodą.

ZUPA Z RAZOWEGO CHLEBA. Zrumienić na maśle drobno pokrajaną cebulę i skibkę cienko pokrajanego chleba żytniego razowego. Ugotować 2 kartofle, marchewkę, pasternak i kawałek selera, drobno pokrajać, dodać do chleba, rozprowadzić buljonem i smakiem z powyższych jarzyn. Przed wydaniem zaprawić całem jajkiem, rozkłóconem w gorącej zupie.

FASZEROWANA KALAREPA. Obrać kalarepki, odciąć pokrywkę u góry, wydrążyć i ugotować wraz z pokrywkami w słonej wodzie i z odrobiną cukru. Gdy zmiękną, napełnić farszem z szynki, nakryć pokrywkami, ustawić ciasno w rondlu z masłem, przeprószyć cukrem i dusić przez chwilkę.

KURS TRYKOTARSTWA

(Dokończenie art. ze str. 444)

drutach pięty pozostanie po 15 oczek. Dalej robi się gładko, odpowiednio do długości stopy po koniec małego palca, potem spuszcza się z 2 stron tak, jak poprzednio na łydce, mniejwięcej 5—6 cm, rys. 94. Ostatnie oczka zbiera się na igłę i zaszywa na lewej stronie roboty.

Wzór można także robić wzdłuż pięty i podbicia, w szczególności na pończochach do półbucików. Wtedy tylko podeszwa i koniec pończochy w palcach robi się gładko.

Getry robi się tak samo jak pończochy, tylko u dołu zakończa się je po zrobieniu 8—10 cm 2 o. gł. a 2 nawywr., a następnie przyszywa strzemionko robione tak samo na drutach 1 o. gł. a 1 nawywr. na szerokość 4 cm i odpowiednio długie, albo płócienne. Getry na naszym rysunku mają wyłóg ze wzorem wrabianym, a długość robi się po 4 o. gł. i 2 naw., przesuwając wzór w każdym rzędzie o jedno oczko, ob. wzór poniżej skarpetki. Przy tym wzorze musi się uważać przy odejmowaniu, żeby wzór dalej robiony nie był przerwany.

Króciutkie getry na naszym rysunku robione wzorem 1 gł. 1 nawywr. włóczkami w różnych kolorach na wywóg zawijany, z 4 o. gł. 12 naw. na długość, a w kostce po 2 o. gł. a 2 naw.

Skarpetki mają wzór wrabiany albo wyszyty według wzoru II, Robi się całe po 1 o. gł. a 1 naw., samą stopę gładko.

Podług tych wskazówek łatwo robić pończochy dla dzieci. Można sobie ułatwić robotę, biorąc za wzór albo formę starą pończochę. Robiąc nowe pończochy musi się uwzględnić ściąganie się włóczki pod wpływem wilgoci. (C. d. n.) *Zina Kulczycka*

BUDYŃ Z KARTOFLI Z JAJAMI. Formę masłem wysmarowaną wyłożyć kartoflami pokrajanemi w cieniutkie płatki, paseczkami sardelek, na to warstwę jaj ugotowanych na twardo i pokrajanych tak samo w cieniutkie plasterki, potem znowu warstwę kartofli ze sardelkami i t. d. aż forma się napełni. Każdą warstwę przed nałożeniem następnej polać śmietaną z jajami. Wypiec budyń w rurze.

ROGALKI Z KARTOFLI. Utrzeć 2 łyżki masła z 1 jajem, dodać 6 przetartych kartofli i tyle mąki, żeby można formować rogalki, tarzać je w bułce i usmażyć w smalcu.

LETNIA GARDEROBA musi teraz ustąpić jesiennej i zimowej. Lekkie jedwabne sukienki wkłada się czasem także w zimie, ale inne, wybitnie letnie, musi się odłożyć do następnego sezonu. Przebrukane należy wyprać i przechować niekrochmalone i nieprasowane. Białe wełniane i włóczkowe suknie i jumpery dobrze zawinąć w niebieskie, albo bodaj silnie zafarbkowane płótno lub papier.

Kapelusze słomkowe już dawno schowane, ale niektóre jedwabne czekają na potrzebne zabiegi. Należy je wytrzepać i wyszczotkować, wypchać miękkiem papierem i przechować w pudle szczelnie zamkniętem.

Obuwie płócienne, tennisowe i plecione oczyścić, dać na prawidła albo wypchać zmiętym papierem. Z cholewek znoszonych pończoch można uszyć małe woreczki na buciki, które w nich doskonale się przechowują. Rzecz jasna, że nie można ich postawić w wilgotnem miejscu, tylko w suchem i przewiewnem. Parasolki ustawia się zawinięte rączką wdół, najlepiej w kąciku szafy.

Płaszcze gumowe i kalosze należy chronić przed nadmiernym mrozem jakoteż wielkiem gorącem. Nie trzeba ich zatem przechowywać na strychu.

Rzeczy, które są przeznaczone do przerobienia przechować lepiej niesprute. Nie można bowiem wiedzieć, jakie zmiany przyniesie moda. Czasem tak nieznaczne, że prucie okaże się zbyteczne. W całości też nie pogubią się drobne kawałki.

POMIDORY cieszą się rosnącem powodzeniem, o jakiem przed 20—30 laty nie śniło się nikomu. W czasie, kiedy odkryto witaminy i ich znaczenie dla organizmu ludzkiego nie dziw, że owoc tak smaczny i orzeźwiający znalazł należne mu uznanie. Stanowi on jakby przejście od owoców do jarzyn, do których go najczęściej zaliczamy. Pomidory zawierają wszystkie znane witaminy w dużych ilościach tak w stanie surowym jako i gotowanym. Przytem zawiera kwasy, których brak jarzynom. Przypominam sobie, jak bardzo rozczarowałam się w dzieciństwie, kiedy pierwszy raz skosztowałam śliczny ten owoc. Myślałam, że powinien być słodki i aromatyczny nad miarę. A dziś dzieci przynoszą do szkoły pomidory na drugie śniadanie i zajadają je ze smakiem, jak my niegdyś jabłka. Coraz bardziej rozpowszechniona uprawa pomidorów obniżyła ich cenę i przez to uprzystępniła je dla mniej zamożnych.

NADZIEWANE POMIDORY (bez mięsa). — Przepołowić świeże pomidory, wyjąć części miękkie i przetrzeć przez sito. Dodać do miazgi drobno posiekanej cebulki, pietruszki i jaja ugotowane na twardo również posiekane, trochę mielonych orzechów, soli i pieprzu. Zmieszać wszystko i napełnić połówki pomidorów, ułożyć na listkach sałaty i podać. Tak samo przyrządzone pomidory można zapiec, ale wtedy należy do miazgi dodać trochę tartej bułki, żeby wydzielający się sok wsiąkł.

POMIDORY SMAŻONE Z JAJAMI. — Stopić 2 łyżki masła, dodać drobno posiekaną cebulę, 2 pokrajane pomidory i łyżkę posiekanej pietruszki. Zasmażyć przez 5 minut, następnie dodać 4 ubite jaja i łyżkę śmietany, posolić i mieszać przez 3 minuty na ogniu. Podać na listkach sałaty, przybrane karczochami.

NADZIEWANE KABACZKI Z JAJAMI. — Przekroić 3 kabaczki, wyjąć wnętrza i ugotować połówki w wodzie ze solą. Następnie odcedzić wodę. Szklankę miazgi pomidorowej zmieszać z łyżką tartej bułeczki, posiekanemi resztkami pieczeni i łyżeczką stopionego masła. Posolić, popieprzyć i napełnić tą masą połówki. Posypać siekaną pietruszką i zapiec. Na każdą połówkę położyć ścięte w wodzie jajko.

Tak samo można przyrządzić ogórki.

WIELKIEM uproszczeniem w gospodarstwie kuchennem, które należy polecić każdej nowoczesnej gosposi, jest uniwersalna maszynka „J u p i t e r", która służy jednocześnie do mielenia mięsa, migdałów, jako młynek do kawy, siekania mięsa, napełniania kiełbas, jako tarko do kartofli, do sporządzania pieczywa we formach, jako prasa do owoców i jako aparat do wytwarzania makaronu i łazanek.

TOWAROZNAWSTWO

Nawiązując do naszych wywodów o gatunkach skóry wspomniemy o torebkach ręcznych, niezbędnych dla pań w braku kieszeni przy sukniach. Przy kupnie torebki skórkowej powinno się szczególnie uważać na to, żeby nie natrafić na skórę szpaltową, która po krótkiem noszeniu traci sztuczny połysk i gładkość i wyciera się. Safianowa skórka jest najpraktyczniejsza do codziennego użytku, jak również kozłowa, która nie wyciera się a raczej wyświeca, a jest nieograniczenie trwała.

Tak zwane satynowane skórki są często bardzo cienkie i tylko naklejone na sztywniejszą podkładkę. Różne fantazyjne skórki tak dobrze ukrywają swe braki, że trudno laikowi je rozpoznać. Brak pór jest zawsze podejrzany, tak samo twardość. W wątpliwych przypadkach rozstrzyga wykończenie, które powinno być bardzo staranne, oraz gatunek podszewki i innych dodatków, bo do lichej skóry — rzecz jasna — nie użyje się lepszych dodatków ni wykończenia.

Wszystkie zamki powinno się przed kupnem dokładnie zbadać, jak również rzemyk do noszenia. Rzemyki bowiem robią często z cieniutkiej dzielonej skórki naklejonej, co nie przyczynia się do ich trwałości.

Imitacje z papieru i ceraty łatwo rozpoznać po całem wykonaniu i sztywności.

Teczki na akta, nuty itp. powinny być trwałe i w dobrym gatunku. Dają one duże możliwości do naśladowania pierwszorzędnej skóry. To też bardzo dokładnie trzeba się upewnić, czy skóra posiada naturalne pory, czy tylko wyciskany wzór. Wystawione na silne nadwyrężenie wycierają się dzielone skóry bardzo prędko i wyglądają nader niepokaźnie, choć czasami są grube i silne. Najbardziej wytrzymała jest skóra wołowa w podłużne prążki albo o wzorze imitującym skórę krokodylą. Szczególnie dobre dla dzieci i — na sprawunki, na które często muszą służyć.

Delikatniejsze skóry, przeznaczone jedynie na akty, mają zwykle podszewkę i przedziałki. Nie należy tem dać się zmylić, bo często podszewka pokrywa braki skóry, która zwykle wkrótce wiotczeje i ściera się. Teczka w dobrym gatunku może służyć kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat, dlatego nie powinno się oszczędzać przy tak rzadkim wydatku. Solidna firma, w przypadku wątpliwym dla laika, powinna zwrócić uwagę, jeśli skóra jest szpaltowa, dzielona.

Torby podróżne skórzane są drogie, ale żaden inny materjał nie dorówna skórze w trwałości. Nie mówimy tu o właściwościach skóry krokodylej, jaszczurczej i antylopowej jako niedostępnej dla szerszych kół. Ich nadzwyczajna trwałość i piękny wygląd znane wszystkim. Naśladują je skórą wołową wyciskaną we wzór, albo sztucznie wyczesane dla nadania im meszku. Prawdziwa skóra wołowa niedzielona, sporządzona w ten sposób, jest bardzo trwała, choć imitacja antylopy nie dorówna prawdziwej w miękkości. Safianowe torby delikatniejsze, ale bardzo wytrzymałe przy starannem wykończeniu i umocnieniu rogów i brzegów.

Imitacja z łyka roślinnego jest twarda i ciężka i nietrwała; odpowiedniejsze są torby z płótna impregnowanego z obszyciem skórzanem.

Walizki skórzane odznaczają się wielką trwałością, ale są odpowiednio drogie. Zastępują je z powodzeniem fibrowe, między któremi rozróżniamy rozliczne gatunki. Staranne zewnętrzne i wewnętrzne wykonanie cechuje dobre gatunki. Podszewka i gurty powinny być z najlepszego materjału, gęstego, nieapretowanego, a nie z papieru; rękojeść skórzana.

Zamki i obicia torb i walizek są często wystawione na wilgoć, dlatego powinny być sporządzone z metalu nie rdzewiejącego nawskróś, a nie powleczonego tylko cienką warstwą mosiądzu, którą rdza wkrótce zniszczy.

Duże walizy z trzciny prasowanej odznaczają się lekkością i wytrzymałością. Powłoka z grubego płótna przylepiona i polakierowana chroni je przed wilgocią, a obicia skórzane rogów i obręcze drewniane z mosiężnemi obiciami przed otarciem. Wysoka cena zachęca do zastąpienia ich imitacjami z lekkiego drzewa obitego podobnie jak trzcinowe walizy. W podobnem wykończeniu wyrabiają walizki z walcowanej tektury, te jednak nie wytrzymują silnego ucisku i wobec tego nadają się jedynie jako bagaż ręczny. Tekturowe walizki wytwarza się oczywiście także w różnych gatunkach. Im mocniejszy materjał użyty do powleczenia, tem one będą trwalsze. Lakierowane nie reagują na wilgoć. Rogi i kanty powinny być obszyte mocną skórą.

Bardzo praktyczne są walizy do rozciągania różnych systemów. Można używać ich równie dobrze na większy i na mniejszy bagaż.

Na pobyt w letniskach i uzdrowiskach dobre są kufry szafkowe, które można ustawić zamiast szafy. Przewiezione stojąco zapobiegają zmięciu się garderoby powieszonej wewnątrz jak w szafie.

Walizki i pudła z fornirów spojonych w kilku warstwach i politerowanych są praktyczne ale dość drogie. Przydają się bardziej do przewożenia lżejszych rzeczy, np. kapeluszy.

Kosze podróżne są zawsze jeszcze w użyciu u ludzi mniej zamożnych, ze względu na małą wagę i niską cenę. W lepszem wykonaniu są one wewnątrz opatrzone w mocną podszewkę, co uniemożliwia przenikanie kurzu, a na pokrywie powleczone gęstem płótnem impregnowanem, chroniącem przed deszczem. Używa się ich najczęściej do przesyłania pościeli. Kosztowniejszej garderoby nie powierza się im, gdyż bardzo łatwo można z nich wyjąć zawartość mimo patentowego zamknięcia. Złodzieje kolejowi wycinają poprostu dno, albo jedną ze ścian, a po opróżnieniu kosza wstawiają ją z łatwością, tak że na pierwsze wejrzenie nie widać uszkodzenia. Na przesłanie pościeli używa się również worków z mocnego impregnowanego płótna, czasem oprawnych w skórę i zamkniętych na specjalny zamek z rękojeścią.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Estetka. — O pielęgnowaniu cery tłustej były artykuły w nrach 2 i 3 „Swiata Kobiecego". Pudru nie musi Pani aż tak często używać; radzimy zamiast niego delikatne wycieranie białą, czystą bibułką, która chłonie tłuszcz idealnie, t. j. usuwa go ze skóry, podczas kiedy puder jedynie go przysłania. Bibułkę kupić w arkuszach, pokrajać na kawałki i mieć zawsze w torebce. Twarzy nie należy trzeć, lecz przykładać do niej bibułkę dłonią, pod której lekkim uciskiem tłuszcz przechodzi na bibułkę, a skóra matowieje natychmiast.

P. Marja K. — Do nauki języków francuskiego i włoskiego możemy Pani polecić nauczyciela o wybitnych zdolnościach pedagogicznych i wzorowym akcencie. Co zaś do honorarjum, wiemy że jest bardzo umiarkowane. Adres: ul. Marji Konopnickiej 4 (boczna Kochanowskiego), parter na lewo. Zgłoszenia od 3—5 godziny.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: „Jeździec". Opowieść romantyczna podług kapitana Mayne Reida. Rysunki i okładkę wykonał Alfred Żmuda. Wyd. M. Arcta, Warszawa. — Starsze pokolenie zna na pewno oryginał, w którym Mayne Reid przenosi nas do Texas nad brzeg Leony i wprowadza w świat zdobywców prerji, myśliwców i łowców mustangów i żołnierzy. Jarosław Iwaszkiewicz znalazł w terenie prerji tyle podobieństwa do stepów Podola i Ukrainy, a w postaciach pokrewieństwo do bujnych natur kresowych, że jak pisze w przedmowie, pozwolił sobie na kanwie kapitana Mayne Reida wyhaftować parę stylizowanych ornamentów. Polega to na wprowadzeniu głównego bohatera Polaka ziemianina z Ukrainy i jego wiernego sługi i na specjalnym polsko-kresowym kolorycie opromieniającym całą powieść.

DELMONT: „Zwierzęta w filmie". Powieść z życia czworonożnych aktorów. Wyd. M. Arcta, Warszawa.— Jeździmy z autorem po całym świecie. Łowimy krokodyle, filmujemy głowonogi napadające na łodzie, asystujemy przy straszliwej zemście kondora, śmiejemy się z boksującego kangura, dowiadujemy się co robić trzeba, żeby lampart skoczył na wołu, ale go nie zjadł, i jak małpy opanowały okręt. Wszystkie opowieści opisane z humorem, choć nie brak i tragicznych momentów. Książka Delmonta została przełożona na prawie wszystkie języki europejskie.

O nowo wydanym tomie PIOTRA CHOYNOWSKIEGO p. t. „O pięciu pannach Sulerzyckich" znajdujemy, oprócz tytułowej, następujące nowele: „Ojcowie ludu", „Wigilja Wojewody", „Zdrada", „Pańskie łzy", „Na stancji" i „Pogotowie Ratunkowe". Autor opisuje w nich różne środowiska i czasy, rysuje różne typy i charaktery, a zawsze barwnie i wiarogodnie, językiem zwartym i obrazowym, stylistycznie wybornym. (Nakł. Gebethnera i Wolffa).

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27. Warszawa, Wilcza 3.

Telefon administracji: 4-32. Z drukarni „Dziennika Polskiego" (L. T. Barszczyński), Lwów, Cicha 5. Telefon redakcji: 48-34



NAWET z gorszej stali zrobione noże mogą mieć śliczny wygląd, o ile są czyszczone Vim'em. Przed umyciem należy wytrzeć noże wilgotnym galgankiem posypanym małą ilością Vim'u, – wszelkie plamy i chropowatości znikną natychmiast. Następnie spłukać, doprowadzić do glansu czystym galgankiem a noże będą śliczne. Vim sprzedawany jest w praktycznych puszkach, ułatwiających oszczędne użycie. Każda puszka Vim'u ma blaszane dno które jest zabezpieczeniem jej od wilgoci.

VIM

Lever Brothers Limited, Angija.

V.P.13—1

WYROBY KOSMETYCZNE

SŁYNNEJ FIRMY

ELIZABETH ARDEN

POLECA WYŁĄCZNY SKŁAD

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

LWÓW – PL. MARJACKI 11.

829



Wyłączne zastępstwo na Małopolskę Wschodnią **P. Mikolasch, Lwów**

825

FUTRA MĘSKIE I DAMSKIE MIASTOWE, PODRÓŻNE i t. p. W WIELKIM WYBORZE POLECA

M. A. AUGUSTYN

MAGAZYN FUTER

LWÓW — RUTOWSKIEGO 7

PRZYJMUJE RÓWNIEŻ WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES KUŚNIERSTWA WCHODZĄCE 828

SUKNA BIELSKIE I ANGIELSKIE W WIELKIM WYBORZE NA UBRANIA MĘSKIE I KOSTJUMY W DOBOROWYCH GATUNKACH POLECA

LUDWIK RALSKI

LWÓW, RUTOWSKIEGO, L. 7

(naprzeciw Katedry) 735

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w „Świecie Kobiecym".